

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7 1/2 i po poł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcznie 1 zł. 2 krotka dost. do domu 1 zł.

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. 2 krotka wysyłka 18 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct.

miesięcznie 1 zł. 10 ct.

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 zł.

Reklamnych doniesień Redakcyi nie uwzględnia

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz pięciowy albo jego miejsce 10 ct. nadane wiersz garmondowy 40 ct., małe ogłoszenia za wiersz 3 ct., najmniej 5 ct. 30.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi

wydania rannego 2 ct.

wieczornego 3 ct.

oba wydania razem 4 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

5 ct.

Rząd prawicy czy czapka z bączkiem?

Czytelnik zna doskonale stanowisko *Słowa Polskiego* w kwestyi długowieczności dzisiejszego gabinetu. *Słowo Polskie* na żywot hr. Thuna nie dybie wcale. Nie wykluczamy wcale zagodzenia sprawy bankowej w drodze obustronnego *arrangement*, a uważalibyśmy politykę, któraby w swej niezręczności doprowadziła do tego, żeby ze sporu o kilka lat ugody bankowej miała napowrót wybuchnąć cała sprawa ugody węgierskiej — za zbrodniczą.

Ale skoro poczucie olbrzymiej odpowiedzialności w tej sprawie, nie mogło przecież całkiem zagiąć u żadnej strony, a groza niebezpieczeństwa tak niezawodna, oczekujemy dalszych wiadomości. Ale niecierpliwość taka ogarnęła już wszystkich, że prawie jedynym tematem dla całej prasy austriackiej od trzech dni, to — spadek po Thunie.

Oczywiście zaczyna się od osób. „Nie widzę tego, któryby...” — mówi interviewowany „znakomity polski polityk” w *W. Allg. Ztg.*, co oczywiście może znaczyć, „nie widzę nikogo”, a może także znaczyć „nie widzę nikogo koło siebie”.

Każdy obóz, czy kompania widzi już „den kommanden Mann”, przyczem jakoś się dzieje, że sylweta, której cień już naprzód pada na biały papier gazety, nosi rysy przyjaciela. Tak się zjawia pyszna, całkiem polska fizygnomia z Potockiej urodzonego ks. Alfreda Lichtensteina, to „renesansowa” postać hr. Schoenborna, który reprezentował ma „zasadniczy” kierunek na prawo, który co prawda był już ministrem sprawiedliwości i wielkich rzeczy nie dokazał, to znów hr. Dipauli, długo na pierwszym planie, nie schodzi jeszcze z widoku, ale cień jego bledszy, raz występuje więcej w rzymskim *pourpoint* papieskiego żuawa, to znów w burżuazyjnym fartuchu handlarza wina z Kaltern, raz jako ten, co chciał komisji językowej, by regulować spór czesko-niemiecki, to znowu jako ten, co zorganizował niemiecki czambuł, który idzie ze „Słowianami”, — sylwetka subtelna, włoska, uosobienie zręczności, która go z antykamery watykańskiej zaprowadziła aż do austriackiego ministerstwa handlu.

To znowu sympatyczne rysy Bilińskiego, który... — no, przecież Polakom nie potrzeba mówić, co zaczął i kto go rodzi (politycznie). Była już wieść, że miał audyencję u cesarza, *Politik* donosi, że w tej rozciągłości wieść nie jest prawdziwa, „prawdą zaś jest, że J. E. Biliński był z wizytą u wysokiego dworskiego dygnitarza o wielkim wpływie”, co oczywiście nie kryje się z poprzednią wieścią, ale wolno każdemu domyślać się w dygnitarzu ekscelencję Brauna i snuć kombinacje dalsze *ad libitum*.

To znowu słyhać tylko o ministrach urzędowych, hr. Kiemansegg, minister oświaty Bylandt-Rheidt, nawet ruszają Gautscha w grobie *Rechnungshofu*.

Oczywiście mniejsza o osoby. Że w tym szeregu „mężów” trudno dopatrzyć się wielkich nadziei, to pewna. Bywało już, że na horyzont wysuwał się jeden, na którego wskazywały wszystkie

palce, — „oto mąż”, — a mimo tego *vox populi* był potem zawód.

Chodzi o rzecz. Nie kto przyjdzie, ale co przyjdzie? *Politik* przynosi pięć możliwych ewentualności, z których jedna ma trzy sub-możliwości, co robi ośm. Oczywiście podoba jej się — jedna. Ministerstwo prawicy — ono tylko może „*Ersprissliches leisten*”, reaktywować parlament, zagodzić spór narodowy... Tylko ministerstwo parlamentarne większości, wola, wysypując róg obfitości dobrodziejstw, które przyniesie, a obiecując ośm czy dziewięć tek ministerjalnych wielkim politykom prawicy, co nie jest bagatelą. Dopuszcza się w swych rybołowczych sztukach do rzucania takiej wędki, jak to, że ministerstwo prawicy „zmusi Węgry do podjęcia nowych rokowań ugodowych”, — a gdy Węgry będą uparte, to niech idą na unię personalną — my tu w Cislitawii nie potrzebujemy się tego bać ostatecznie”.

Podobne lekkomyślne brednie uzupełnia jeszcze organ Schwarzenbergów, Lobkowiczów, a dziś wszystkich Czechów, uzupełnia taką perfidią i gdy dawniej perhorekowali Czesi wszelkie załatwianie spraw językowych w centralnym parlamencie, gdy nie było słów potępienia na taką centralną zakusę — dziś pisze *Politik*: — „Przeciw stworzeniu ustawy państwowej, któraby stworzyła podstawy uregulowania spraw językowych po krajach, nie mógłby nikt ani z lewej ani z prawej nie zarzucić”, — to znaczy, robi czeskiego koziołka, wypiera się wszystkich swoich „fundamentalnych” zasad, oddaje uregulowanie zasadnicze Radzie państwa, — i to wszystko tylko dla utrzymania swoich w siodle — *omnia pro domine*. Pełne garnki centralizmu zapachniały już i Czechom, gdy do nich nareszcie usiedli.

Waży się więc w Wiedniu i jeżeli hr. Thun się nie uratuje, to mamy dwie ewentualności główne: ministerstwo urzędnicze lub prawicy i ewentualność trzecia ministerstwo mieszane, *ad hoc*, dla przeprowadzenia ugody czesko-niemieckiej, którego rezultatem w razie powodzenia musiała być inna kombinacja większości.

O ministerstwie czapki z bączkiem mówić nie potrzebujemy, jest to austriackie *echappatoir* z wielu kłopotów, ma tę dobrą stronę, że przy niem nie potrzeba nie myśleć, załatwia jakieś państwowe zaległości biurowe, napiętnowane, gdy się panowie parlamentarni za łby wodzili, ma reprezentować „czysty interes państwa”, ma się pokłonić Izbie, a potem pójść, jak odchodzi kamerdyner, gdy do pokoju pana coś przyniósł, czy wyniósł. Widzieliśmy już wspańnięte galerie tych „czystych państwowiczów”, w których zasiadali istotnie zaci i nieraz zasłużeni pracownicy. Było to nie chciało być politycznym. Odrobić *pensum* i pójść. Tylko kwestya dziś, czy §. 14-tym można przeprowadzić byle jaką transakcję austro-węgierską, żeby wytrzymała później próbę zatwierdzenia parlamentarnego.

Dążenie więc musi być do definitywnego rządu. Bezsprzecznie zupełnie logicznym byłby rząd prawicy, jest bardzo możliwy nawet, — tylko, że nie wierzymy, żeby był dobry. Rząd prawicy dzi-

siaj, to polityka *va banque*, to polityka, której przyszłością może być doprowadzenie do politycznego bankructwa wszystkiego, co jest zdrowem i żywotnem w programie prawicy, skompromitowanie jej w parlamencie, nowa nieudana próba „rządzenia”, niebezpieczeństwo wszystkich „prób siły”, „powaleń rokoszu” opozycji, przeforsowania obstrukcji, która bez usunięcia szkopułu językowego nie ustąpi, próba rozszerzenia prawicy antysemitami — a w uregulowanie sprawy językowej, jakiego sytuacja wymaga po dzisiejszej prawicy, w której na pierwszych skrzypcach grają Czesi, nie wierzymy. W razie niepowodzeń zostałaby tylko droga — eksperymentów konstytucyjnych, awantura i nieszczęście.

W Austrii wszystko możliwe, możliwe dalsze brnięcie w coraz większą głębię, w zaślepieniu i uporze. Więc i ta próba, którą dawno nawet u nas propagują, bardzo „wybitni”, którzy jednak w Kole polskiem przed rozejściem się z kretelem przegrali, — pomimo wszystkiego jest możliwa.

A przecież sens może mieć tylko polityka, której programem byłaby „pacyfikacja Austrii”, więc wyszukanie „formuły” austriackiej na nowe czasy, zagodzenie awantury językowej, odzicie konstytucji, parlamentaryzmu, możliwości płodnej roboty politycznej, by się zabrać do odrobienia zaniedbań, ratowania państwa, krajów, — odrodzenia wewnętrznego, reform ekonomicznych, społecznych, ratowania mocarstwa. A wtedy i wszystkie „formuły” Szella pójdą do lamusa historycznych rupieci.

Na miedzy.

(Oryginalna korespondencya „Słowa Polskiego”).

Morawska Ostrawa, w maju.

Nie 40.000, jak pisano, ale znacznie większą ilość Polaków zamieszkuje oba brzegi rzeki Ostrawicy przy ujściu tejże do Odry. Od strony Moraw rozsiadły się tu gminy zamieszkane w 60—70% przez wyłącznie mazurską ludność — od śląskiej strony w 90 i kilka procentach lud rdzennie polski, bo albo Mazurzy, którzy tu liczbą przeważają, lub Ślązacy z Cieszyńskiego, którzy się sami do Czechów nie zaliczają, także nie używają innego prócz polskiego języka. — Od śląskiej strony to gminy Wierbica, Gruszów, Hermanice, Polska-Ostrawa, Michałkowice, Muglinów, Pietwałd, Rodwanice, Małe i Wielkie Kończyce — od morawskiej strony Przywóz, Ligotka, Zabrzeg, Morawska-Ostrawa i Witkowice. Liczba mieszkańców w powyższych gminach znacznie przewyższa 100.000, z czego co najmniej 3/4 przypada na ludność polską. Na całym tym wszerz i wzdłuż dwumilowym obszarze, nie ma ani jednej polskiej szkoły, ani kościoła, ni jednej prywatnej czy rządowej instytucji, gdzieby po polsku urzędowano, ale jest od dawna uprawiany system wynarodowienia, jest ucisk, wyzyskiwanie i bałamucenie umysłów, tak z czeskiej, jak z niemieckiej strony.

Punktem zbiornym powyższych miejscowości jest Morawska Ostrawa, położona tuż przy Ostrawicy w klinie morawskim, wrzynającym się w obie części austriackiego Śląska, które zarazem przedziela.

go odsunąć się pragnął. Lecz Kręcki pocziwem gestem pochwycił go za ramię.

— Tylko nie tu; nie tu — prosił — nie pomiędzy niemi wspominałbyś właśnie nieprzyjacielem i małostkowe kłótnie. Tu niech się modlą nasze dusze a przecież modlitwa, to wielkie pojednanie.... nie więcej!

Leon słuchał słów „handlarza” i rzeczywiście bardzo pojednawczo i cicho robiło mu się na sercu. Głos Kręckiego, gdy mówił o dziełach sztuki, łagodniał, miękł, nabierał cieplejszego dźwięku. A Leonowi głos taki koniecznie był potrzebny, jak głos nianki, kołyszącej dziecko.

I powoli zamiast się odsuwać od Kręckiego, Leon zaczął się przysuwać do niego, jakby w jego zdrowej naturze szukał lekarstwa i uspokojenia dla swych rozszalałych nerwów. Gdy po godzinie wyszli z Luwru, Leon miał oczy pełne spokojnych, anielskich postaci i duszę spokojną, jak fałdy ich szat i linie skrzydeł. Kręcki wiodł go pod ramię i uśmiechał się pobłażliwie.

— Widzi pan!... — mówił — miałem przecież rację! Glaciera pożarła panu duszę. Teraz trzeba koniecznie się stamtąd wyrwać, bo pan zginiesz, jak mucha...

— Nie mogę! — odparł zrozpaczony Leon. — Muszę bronić się i oczyścić przed sądem honorowym. Kręcki potrząsnął głową ze smutną ironią.

— Sąd... honorowy!... — wyrzekł wreszcie — oto do czego pan doszedłeś! Postawia pana na pręgierz i sędzić pana będą! Sądzić, za co? Za

to, co pan miałeś najpiękniejszego w swej duszy! No!... no!... Wolę już w kantorze siedzieć i szkielka do Moskwy wyprawiać!

I czując nerwowy odruch w ramieniu Leona, szybko dodał:

— Naturalnie, pan dla salwowania swej ambicyi, powiesz, że czyniłeś to dla... idei i nie żałujesz tego. Tak, tak — męczeńska korona nawet jutro, pojutrze zacznie się panu uśmiechać. Gotów pan jesteś udrapować się w tę szatę i rad słuchać kół siebie owe *Ecce homo*!... Ale przypomnij pan sobie wtedy Julisia i to, co on ci powiada. Szczęście ucieka gdy jest tłum, choćby ten tłum bił oklaski. Szczęście może być tylko tam, gdzie jest... dwoje.

I nagle z trochę sentymentalnych źrenic strzelił figlarny płomyk.

— Już nawet głos... trzeciego je wystrasza... choć nie zawsze.

Leon próbował dla formy oponować, ale głos jego był przystawny i sam czuł, że nie ma w nim wcale prawdy i przekonania.

— Ludność z... dwojga się nie składa. Pan, pojmując w ten sposób szczęście, działasz jak egoista.

Kręcki zatrzymał się i spojrzał wprost w twarz Leona.

— Jak egoista? — zapytał. — Proszę! A pan czy nie postępujesz jak samolub?

— Ja?

To oskarżenie było dla Leona tak niespodziewane, iż jego przekonanie, że działa jedynie dla idei, dodało mu znowu energii i siły.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

130

ZASZUMI LAS.

Powieść współczesna w trzech częściach

przez

JÓZEFA MASKOFFA.

I dopiero wtedy Leon przypomniał sobie, że to musiała być niedziela. W swych szalonych kłopotach stracił nawet miarę czasu.

Tymczasem Kręcki ujął go pod rękę.

— Ja obserwuję pana od kwadransa — wyrzekł — i zdaje mi się, że pan naprawdę musisz być, czy zgnębiony, czy nieszczęśliwy. Czekalem, aż one pana uspokoją... te moje Madonny, które zawsze umieją uspokoić wzburzone dusze. I rzeczywiście masz pan wzrok spokojniejszy, nie wyglądasz pan na potępienca.

Tylko cóż... wyjdiesz pan za próg i znowu się pan gryźć zacznie...

— Skąd pan wiesz... skąd pan wiesz... — wybełkotał Leon.

Kręcki śmiać się zaczął.

— Panie jedyny, Julis wszystko wie, choć się po Glacierz nie kręci i w kantorze siedzi. A najlepszy dowód w tem, że pan zapominał nawet o tem, że my dwaj rozstaliśmy się nieprzyjaźnie, pan mi nawet nawymyślał, odchodząc z kantoru.

Leon mimowoli uczynił gest, jakby od Kręckie-

Miejscowa ludność w morawskim klinie, nie posługuje się czeskim językiem, ale narzeczem więcej zbliżonym do polskiego, niż czeskiego; inaczej w głębi Moraw na Hanie i Wałaszczynie. W teje kończy nie Moraw, starzy używają glosek obcych czeskiemu językowi, jak é, dž, š, ł i form więcej do polskiego zbliżonych — młodsi natomiast silą na czeską wymowę i czują się Czechami. To zasługa czeskiej szkoły. Do Moraw wreszcie nikt z nas sobie prawa nie rości, atoli inaczej ma się rzecz z Cieszyńskiem. Tu lud był, jest i pozostanie polski, mimo zjadłej czechizacji z jednej a umiejętnej germanizacji z drugiej strony. Te kresy nasze, przez polski lud zamieszkałe, uratować się dadzą, a przeto należy je ratować i zachować dla narodu. Wszak od śląskopolskiego pasa tylko jedna gmina nas od Ostrawicy oddziela.

Polskie ludowe stronnictwo, zupełnie na seryo bierze się do pracy narodowej w najwięcej zagrożonych powiatach Frydeckim, Frysztackim i Bogumińskim.

Założyło ono Towarzystwo „Jedność“, którego sześć kółek otwarto w zeszłym, a pięć w bieżącym roku. Stronnictwo zwyciężyło w kilku gminach przy wyborach do gminy i rad szkolnych miejscowych, przy pomocy żywiółów bądź narodowych konserwatywnych, bądź socjalno-demokratycznych. Z jego ramienia powstało Koło miejscowe w Morawskiej Ostrawie krakowskiego Towarzystwa Szkoły ludowej, następnie Towarzystwo polityczne imienia Adama Mickiewicza w Morawskiej Ostrawie. W Księstwie Cieszyńskim zwalcza ono nieublaganie zapędy czechizacji — w Morawach pomaga Czechom do walki z Niemcami. Wszędzie usiłuje tworzyć polskie szkoły kosztem gmin i miasto szukania pomocy po za Śląskiem, urządza odczyty, obchody uroczyste, teatr ludowy, zebrania, wypożyczalnie książek i w ten sposób budzi nasamprzód świadomość narodową wśród uśpionych polskich mas ludowych, które przebudzone, czynią, co do nich należy.

Gdyby „Jedność“ miała podstatkiem książek, posiadałaby w każdej gminie filię, gdzie ruchu polskiego jeszcze dotąd nie ma, lub gdzie on słabnie. Zgłoszeń jest tak wiele, że tylko najwięcej potrzebujących zasiła się księgozbiorem. Na czele stoi dr. Wacław Seidl, lekarz w Niemieckiej Lutyni na austriackim Śląsku.

„Jedność“ zwróciła obecnie uwagę na Morawską Ostrawę, skąd można najskuteczniej przeciwdziałać zaborem polityce niemieckiej i czeskiej. Założone z jej ramienia Towarzystwo budowy Domu polskiego na zasadzie ustawy z r. 1873, jest stowarzyszeniem zarejestrowanem z jednokrotną, ograniczoną poręką, z udziałami w wysokości 10 zł. Dotąd postąpiło w działalność o tyle, że zakupiło plac za 12.000 zł., wyszukało zdolnego architekta i poleciło mu wykonanie planów. Dotąd przystąpiło 700 członków i już czynią się kroki o koncesję na gospodę, co według krajowych ustaw morawskich zawsze następuje, jeżeli tego zażąda przynajmniej 60 członków. Liczące stowarzyszenie.

Pod jesień dom stać będzie pod dachem.

Jeżeli się zważy, że $\frac{3}{4}$ ludności w samej Morawskiej Ostrawie stanowią Polacy, to można liczyć na to, że Polski Dom zawsze mieć będzie licznych gości i że kiedy w czeskim Narodnim Domu koncesya przedstawia wartość półmilionową — w polskim powinna wynosić półpięta, czyli że po 15 latach Dom wypłaci się w całość. Prócz tego czynsz od stowarzyszeń, wynajem sali, wreszcie dochód z wieczorków, uniwersytet ludowy, szkoła ludowa i t. p., to wszystko gdyby przyniosło 2000 zł. rocznie, przemawia za zupełnem powodzeniem sprawy. Zamiast jalmużny, lepiej wziąć udział, który nie przepada, a procenty niesie. Tem samem ogromnie pomoże się sprawie kresowej i uwieńczy dzieło Bogu i ludziom miłe. Jeden udział wynosi 10 zł., a zakupujący staje się członkiem Towarzystwa. Rzecz osobliwa, że wobec

zbliżających się wyborów do gminy, Czesi i Niemcy zakupują polskie udziały, licząc bowiem na poparcie 196-ciu głosów drobnych przemysłowców polskich. (A czy nie zakupują oni udziałów w tym celu, aby mieć głosy na zgromadzeniu Tow. Domu Polskiego — i przeszkadzać? *Red.*). Natomiast wszelkie ofiary wpływają do funduszu rezerwowego, a ktoby miał chęć przyjęcia pośrednictwa (delegacji), raczy się zgłosić do prezesa dyrekcyi, dra Seidla, w Niemieckiej Lutyni na austriackim Śląsku.

Znajomy.

Z prasy ludowej.

Obrona Ludu, organ byłych Stojałowczyków, obecnie przywódców stronnictwa „chrześcijańsko-ludowego“, zaczyna coraz bardziej krystalizować swój program w dwóch kierunkach: walki z żydami i walki z ks. Stojałowskim. W ostatnim numerze (14 z dnia 27. maja) na wstępie znajdujemy artykuł p. t.: „Dobry chrześcijanin i Polak musi być antysemitą.“ Wobec tak wymownego tytułu zbędne byłoby podawanie treści — każdy sam jej z łatwością się domyśli.

W artykule p. t.: „Czy nasza ustawa konkurencyjna jest sprawiedliwa?“ — domaga się *Obrona* by państwo przyjęło na siebie obowiązek budowania kościołów i budynków plebańskich. Autor artykułu uznaje jednak sam, że to „natrafiałoby na trudności“, więc proponuje, aby rząd już obecnie przyczyniał się do złagodzenia ustawy przez udzielanie zaliczek z zapasów kasowych, któreby następnie ściągał przez szereg lat w ten sposób, aby roczna rata 10 proc. ogólnego podatku nie przewyższała. Wniosek w tym duchu mają postawić posłowie stronnictwa w parlamencie.

Następuje obszernie sprawozdanie z ostatniego procesu ks. Stojałowskiego (przeciw drowi Markowi w Krakowie), zakończone życzeniem, aby „Pan Bóg miłosierny dał mu (ks. St.) opamiętanie!“ — potem omówienie nowej ustawy przeciw zarazie świń, artykuł o uprawie kapusty, wreszcie kronika, rozmaitości i opowiadka Gawalewicz.

Związek chłopski (braci Potoczaków) nie przestaje w dalszym ciągu kruszyć kopii w obronie znane wniosku p. Kramarczyka w sprawie seminarjów nauczycielskich przy klasztorach. I w ostatnim numerze (15. z dnia 21. maja) zamieszcza redakcja *Związku* artykuł, nadesłany jej przez jednego z czytelników, a popierający gorąco myśl posła Kramarczyka, sama jednak posuwa się jeszcze dalej, jak świadczy następujący dopisek od redakcyi:

„My chcemy wprowadzić na wsie drugi typ nauczycieli gospodarzy-chłopów. Niczego nie powinno się marnować. Mamy już tylu chłopów wzorowych po wsiach. Dlaczego nie ma ich talent i praca iść na użytek? Tyle jest czasu w zimie! A tu narzeka się na brak oświaty, na brak szkół, na brak nauczycieli.“

Na uwagę zasługuje także w tym numerze *Związku* głos włościanina W. Grzywana pt.: „Chłopska pensya“. Autor wychodzi z założenia, że wszyscy dziś dają do poprawy swej doli, „urzędnicy, nauczyciele i wielu innych podwyższenie pensyi już wypukali, a dużo jeszcze z różnych stanów dobiega się z dobrą nadzieją“ — czas więc i chłopom, których bieda gniece, pomyśleć o podwyższeniu ich pensyi. „A że nas rola utrzymuje — pisze p. Grzywan dalej — więc do tej roli pukajmy, starannie ją uprawiając, aby nam dała większe plony.“

„Nie zapatrujmy się na innych, my się już w biurach nie pomieścimy, my w roli szczęścia szukać musimy. I aby go znaleźć, musimy się uprawy tej roli uczyć. Ojcowska nauka nam nie wystarczy, trzeba jej szukać poza domem i jeszcze upominać się, aby była łatwiejszą, wołajmy więc: „Za nasze pieniądze fachową naukę nam dajcie!“

Nowy Dzwonek ks. Dziurzyńskiego (nr. 4 z 15 maja) omawia na naczelnem miejscu listy włościan,

drukowane w *Niedzieli*, o przyczynach biedy chłopskiej i stwierdza, że prawie w każdym liście można wyczytać, że lenistwo, zła, nieumiejętna gospodarka, zbytńo łuczne wesela, chrzciny i stypy pogrzebowe, życie nad stan, brak oświaty, nieporadność, są głównymi źródłami nędzy chłopskiej.

Po za tym jedynym większym i zasadniczym artykułem, ma i ten numer *Dzwonka* — jak zwykle — charakter przeważnie nowiniarski z cechą wybitnie antysemicką.

Listy londyńskie.

Londyn, 25 maja.

(Zajście z Transwaalem i jego horoskop. — Wystawa Większej Brytanii na Earli Court.)

Zdarzyło mi się słyszeć w tych dniach, gdy przychodziły niepokojące wieści z Transvaalu, wyrażone życzenia przez ludzi politycznych, należących do wręcz przeciwnych stronnictw, ażeby ostateczne załatwienie sporu z Boerami odłożone zostało na później — to znaczy po śmierci królowej. Jest to symptomatyczne. Anglicy są przeświadczeni, że się bez wojny z Boerami nie obędzie, skoro uważają za polityczną, ekonomiczną i etnograficzną konieczność zaokrąglenie swych posiadłości afrykańskich przez Transvaal i rzeczpospolitą Oranżyjską. Dwa małe te państwa znajdują się w olbrzymiej sieci angielskiej i los ich jest do przewidzenia. Nikt dotąd nie objawił chęci zagarnięcia rzeczpospolitej Oranżyjskiej, bo nie przyszła na to pora i trzeba się naprzód uporać z Transwaalem. Cecyl Rhodes i skrajna imperyalistyczna partya nie mówi zresztą nigdy o gwałtownem zagarnięciu Transvaalu, ale po prostu o wprowadzeniu tych dwóch państw do holenderackiej ludności, do federacyi południowo-afrykańskiej angielskiej w nadziei, że z biegiem czasu i Holendrzy się wynarodowią i federacya mieszana zamieni się w jednolitą.

Trzeba znać ten cel końcowy niezmienny, ażeby ocenić należycie różne epizody i różne fazy, jakie ta sprawa południowo-afrykańska przebiega. Nie udał się zamach zbrojną ręką dokonany Jamesona, więc potępiono flibustierkę na zewnątrz, przyklaskując jej w duszy. Obecnie udało się prezydentowi Krugerowi odkryć spisek wojskowy i uwięzić siedmiu Anglików, którzy mieli zamiar owdłnąć fortem w Johanisbergu. Spisek był istotnie niedorzeczny, uczestnicy jego nieznanymi, nie nie znaczącymi osobistościami. W pierwszej chwili wiadomość o ich aresztowaniu — niemiłe dotknęła Anglików, obawiających się, czy nie skompromituje to ich rządu. Gdy się przekonano, że nie ma do tej obawy racyi, przyjęło jako wersję, że sam Kruger wymyślił ten spisek, aby udowodnić, jakie dołki ciągle pod nim kopią Anglicy! Nie ma potrzeby wdawać się w tę polemikę. Wystarczają fakty urzędowe. Stary Kruger i gubernator generalny Kapu, sir Alfred Milner, zjadają się na konferencyę w stolicy Oranży i będą się starać znaleźć *modus vivendi*. Jest to niełatwa rzecz.

Anglicy są prześladowani w Transwaalu finansowo przynajmniej i domagają się prawa naturalizacyi, któreby im dało możliwość obrony legalnej. Kruger usiłuje utrudnić tę ryczałtową naturalizacyę kilkudziesięciu tysięcy osadników angielskich: wilk w owczej skórce przedarby się do stada! Jego upor i zastawiane zasady są do zrozumienia łatwe. Walczy za tradycyę historyczną, za byt narodowy! Jest jednak przyparty do muru i nie ma wątpliwości, że będzie zmuszony na tej konferencyi w przyszłym tygodniu w Bloomfontaine uczynić ustępstwa na rzecz Anglików. Ich talent polegać będzie na wyciągnięciu nawet z małych ustępstw, największych korzyści. Nie ma wątplenia, że obecnie zatarg załagodzony zostanie. Nikt się nie ludzi, że to będzie tylko rozejm czasowy. Anglicy z celem jasno wytkniętym przed sobą dadzą sobie radę z Transwaalem, jak sobie dali

— Tak, pan! — odparł spokojnie Kręcki. — W panu głównym bodźcem jest nie miłość dla ludzkości, ale ambicya i wielka duma. Dlaczego pan bowiem nie walczyysz w szeregu jako nieznany i ichy szeregowiec, ale dążysz pan do stanowiska naczelnego wodza? — Ah!... Za wiele Napoleonów, drogi panie. Za wiele!

Przechodzili teraz nadbrzeżami Sekwany.

Na szerekich, kamiennych płytach roziło się od jakichś biednych ludzkich postaci, pochyłonych nad worami cementu, lub znoszących z trudem paki i ciężary do wnętrza bark i statków.

Kręcki zatrzymał się, oparł się o balustradę i chwilę patrzył na te nędzne mrówki ludzkie, spoczone, źle odziane, dyszące ciężko pod nadmiarem pracy.

— Oto masz pan ludzkość! — wyrzekł, pokazując na nich. — Oto są ci, których pan, według swych słów, kochasz. Dla nich rzeczywiście tacy, jak pan, powinni walczyć i wywalczyć cokolwiek. Lecz... czy pan rzeczywiście masz dla nich miłość w sercu?... Zbadaj się pan w tej chwili... zbadaj!

Jasnemi oczyma patrzył w źrenice Leona i zdawał się czytać w nich, jak w księdze.

— Ja panu jeszcze moim chłopskim rozumem więcej powiem... Pan masz do tych „nich“... odrzę. Pst! nie rzucaj się pan. Od — ra — zę! Pana estetyczna natura wzdręga się na myśl o ich brudnych paznogiach i zgrubiałych podeszwach — ich odzież razi pana, a woń, która z tej odzieży płynie, przeraża pana poprostu. Pan kochasz ich... z daleka, bo tak wynika z dalszego ciągu idei, ale pan ich nie masz w sercu i oni zawsze dla pana pozostaną... ot!... nieczystymi zwierzętami, które tolerujesz jedynie jako dopełnienie krajobrazu, wymalowanego za pomocą twej artystycznej wyobraźni...

— Nie... nie... — przeczył Leon, lecz w sercu jego słowa Kręckiego dzwięczały silnie i wyraźnie. Zdawało mu się, że ktoś skalpelem rozbiera jego własną duszę.

— Tak! tak! — mówił dalej handlowiec. — Pan deklamujesz o ich nędzy i upajasz się dźwiękiem tych słów, ale gdy pan to mówisz, to pan haftujesz, pan tworzysz, pan deklamujesz. Nie masz pan na myśli ich samych, ale ich obraz, ich cień, przefiltrowany już przez artyzm pana. I dlatego często to, co piszecie, jest fałszywe, bo to obraz, nie oni. I dlatego i do nich nie trafisz pan nigdy, bo pan

między ich łachmanami, a sobą, postarasz się o rozpylenie środków desinfekcyjnych, aby broń Boże bakcyll, z ich nędzy zrodzone, nie dostały się do organizmu pana i pana nie zabiły!

— Pan mnie nie znasz, jakie pan masz prawo sądzić mnie w ten sposób?

— Ja pana nie znam? — roześmiał się Kręcki — ale ja znam i pana i panu podobnych. Ja jestem przecież chłop i moja uparta ordynarna czaszka mieści pod sobą mózg, który zdrowo i trzeźwo sądzić umie. Pan i mnie nie lubisz... pan i do mnie masz odrzę za mój wielki łeb, grube rysy, pochyłone plecy i trywialne połączenia rąk. Pan jesteś, jak ci filosemici, co wołają — żydzi! to nasi bracia! — a skoro zobaczą orli nos, kręcone włosy i poczują chałat, odwracają się ze wstrętem. To już tak jest — tak będzie — i nie tu wielkie krzyki o miłości dla idei nie pomogą!

Stali tak ciągle, oparci o balustradę i niby patrzyli w dal, na Sekwanę, po której płynęły teraz cicho barki, spieszące na swe zimowe leże. Drugi brzeg rzeki tonął w jakiejś żółtej, smutnej mgłę, która podnosiła się zwolna z wnętrza fal, jak powiewna zasłona.

(C. d. n.)

Ubranka i sukienki dla dzieci wełniane i do prania w wielkim wyborze

MIKOŁAJ LUDWIG

soleca najtaniej

Lwów, pl. Maryacki 8.

radę z Egiptem. Tamta sprawa była trudniejszą. A wystarczyła naprzężona wola i cierpliwość. Nie zabraknie ich im i tutaj. Ta niezachwiana pewność, z jaką wyrażają się Anglicy o przeprowadzeniu swych dalekonośnych planów teraz lub później, ma w sobie coś irytującego dla obcokrajowca w pierwszej chwili. Wystarczy jednak poradzić się historyi, aby znaleźć dla niej usprawiedliwienie.

Otwartą została w ogrodach Earls-Court zwykła letnia wystawa. W tym roku nosi patryotyczną nazwę Większej Brytanii i poświęcona jest kolonialnemu światu. Wystawa przemysłowa i nawet surowców małą tu gra rolę, dotąd przynajmniej. Jest natomiast mnóstwo etnograficznych ciekawości, zapoznających z życiem rozmaitych kolonii. Górą pomiędzy niemi dwie: wieś Kafirów i wojenne plemiona Matabelów. Ci ostatni, którzy niedawno po tak uporczywej walce ulegli potęgze angielskiej, dają w cyrku na wystawie widowisko tej walki! Są podobno pomiędzy sprowadzonymi tutaj Matabelczykami członkowie rodziny biednego króla Lobenguli. Sceny wojskowe są malownicze i efektowne, przyznać należy, ale nie zdziwią się czytelnicy, gdy się im przyznam, że wychodziłem z nich ze ściśnionem sercem.

Z prasy rosyjskiej.

Praw. Wiestnik podaje za *Sbornikiem konsularnych doniesień* bardzo interesujące cyfry, dotyczące się wychodźstwa rosyjskiego via Hamburg i Brema za rok 1898.

Dowiadujemy się z tego, że w roku z. wyemigrowało z Rosyi do Ameryki 30.809 ludzi, zatem o połowę prawie więcej, niż w 1897 r. (18.107).

Dawniej emigranci rosyjscy opuszczali prawie wszyscy Europę. W zeszłym jednak roku znaczna ich część udała się jeszcze do portów angielskich, a wielu pozostało tam na stały pobyt.

W ostatnich pięciu latach (1893—1898) przez Hamburg i Bremę przejechało ogółem 171.390 rosyjskich wychodźców.

Wojna hiszpańsko-amerykańska nie miała prawie żadnego wpływu na emigrację rosyjską, która kieruje się wyłącznie do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Pomiędzy emigrantami najwięcej jest Polaków, Litwinów i żydów.

Bogaci koloniści nadwożańscy wyjeżdżają całemi rodzinami do Argentyny.

Na wyspach Hawajskich, popyt na robotników europejskich wzrasta ustawicznie. Najwięcej potrzebuje ich plantatorska firma Hakfeld i Sp. W ostatnich czasach firma ta zaczęła się uskarżać na robotników niemieckich za ich ustawiczne niezadowolenie i socyalistyczne tendencje.

Obecnie wynajmuje ona wyłącznie robotników słowiańskich, jako spokojniejszych i pracowitszych. W tym roku firma sprowadziła wszystkiego 361 ludzi, w tej liczbie 38 Królewaków, 314 Galicyan, 4 Czechów i 5 Węgrów.

Nowoje Wremia przynosi artykuł głośnego publicyisty A. Suworina, omawiający sprawę przesilenia, w którym maluje się obecnie rosyjska inteligencja.

Za punkt wyjścia posłużyła mu sławna powieść Turgieniewa „Ojcowie i dzieci“. Napisana w 1861, w epoce rewolucyj i nihilizmu, jest tem, czego nie można opisać, mówiąc o życiu politycznym w Rosyi. Genialny autor, pierwszy naszkicował typy ówczesnej młodzieży w postaciach Bazarowa i Kirsanowa (nazwiska bohaterów powieści). Znajdowała się ta młodzież w stadium fermentu. W Rosyi kipiało, nagromadzona energia szukała sposobów wyładowania się. Młódz uniwersytecka odczuwała wiarę, dawną starą wiarę, zastępowała ją unią „praktyczną“, wiarą w chłopca. Iść „w naród“ — oto hasło, które brzmiało od chłodnej Ladogi, aż hen po słony Kaspik.

Jak tam było — wiemy.

Co dzieje się z synami tych Bazarowych. Uspokoił się. Uprawiają sport, gimnastykę, się. Od czasu do czasu marzą o übermenschowstwie... a p. Suworin ma okazję do spalania kadzideł na cześć uspokojonego społeczeństwa, które przebywszy szczęśliwie nihilistyczną krizis, zabiera się teraz do uczczenia Puszkina i karmienia głodnych.

„Rodzina“.

(Oryg. sprawozd. Słowa Polskiego.)

Bochnia, 29 maja.

O dalszym przebiegu obrad rady nadzorczej tego towarzystwa donosi nam korespondent z Bochni:

„Po nagrodzonym hucznymi oklaskami odczytanie p. Welichowskiego „O oszczędności“, udali się członkowie Rady nadzorczej i Wydziału centralnego na boisko tutejszego „Sokoła“, gdzie się wspólnie odfotografowali.

Następnie udali się go kasyna, gdzie Rada miejska urządziła dla przybyłych miłych gości bankiet, w którym wzięło udział wielu najwybitniejszych obywateli miasta, prócz tego księża, starosta, radca sądo-

wy, dyrektor i profesorowie gimnazjalni i t. d. W czasie bankietu przygrywała muzyka salinarna. Podczas bankietu wygłoszono liczno toasty, które zakończył p. dyr. gimnaz. staropolskiem „Kochajmy się“.

Po bankiecie udano się na festyn do ogrodu „Sokoła“, gdzie podziwiano zręczność w gimnastyce i zabawach dzieci szkolnych

O godzinie 1/28 odprowadzono na dworzec kolejowy miłych nam gości, którzy zapewniali nas, że wycieczka do miasta naszego pozostanie im długo w pamięci, nie taili się jednakże z tem zdziwieniem, że odpoczynek niedzielny nie bywa w Bochni przestrzegany, albowiem wszystkie prawie sklepy żydowskie były popołudniu otwarte.

Po ostatniem pożegnaniu, pociągiem o godzinie 9 ruszyli z powrotem do domu, a z okien wagonów rozległo się serdeczne: „Do widzenia na rok przyszedł w Stanisławowie“.

W mieście zjazd „Rodziny“ sprawił jak najlepsze wrażenie, mamy więc nadzieję, że liczba członków wzmoże się znacznie.

Fiasko sztuki konkursowej.

Kraków, 29 maja.

Wystawiono u nas wczoraj nagrodzoną *4-to loco* na konkursie Paderewskiego sztukę Bogdana Ronikiera „Zgaszeni“. Szła ona na scenę, poprzedzona szeptaniami półgębkiem komentarzami, które musiały zaintrygować krakowski lud. Opowiadano sobie, że tłem sztuki są znane wypadki, mianowicie skandal w asekuracji, a bohaterem smutnej pamięci Kieszkowski.

Bardzo słusznie z wielu stron, na pierwszą już wiadomość o tem burzano się. Sąd nad jednostkami nie należy przecie do sztuki, a wywlekanie spraw żywych jeszcze, musi obniżać jej etyczny poziom. Mogą sobie Niemcy i Francuzi bawić się w stawianie każdej kwestyi dnia przed światło kinkietów, ale to jeszcze nie usprawiedliwia polskiego autora, kroczącego w ich ślady.

Obecnie po przedstawieniu „Zgaszonych“ stwierdzić można, że nawet u tych, którzy nie burzali się, wywołała ona niesmak. Ronikier ujął w formę dramatu sprawę Kieszkowskiego, w wielu punktach z fotograficzną ścisłością odtwarzając jej szczegóły. Co najprzykrejsze, że to obnażenie win człowieka, zbyt indywidualne, by je uważać można za sztukę, która przecie gani tylko „obycaje“, tylko ogólne zło chłoszcze, a nie jednostki — nie oszczędza p. Ronikier także niewinnych, a splątanych z główną postacią sztuki, węzłami rodzinuemi. Nie ma etyki, któraby rozciągała karę choćby najluszniejszą po za osobę sprawcy. I jeśli justyfikacja wogóle nie jest rzeczą sztuki, to taka justyfikacja powszechna winnych i niewinnych wprost jest niegodna.

Nie usprawiedliwić, ale do pewnego stopnia złagodzić niesmak mogłoby to chyba, gdyby ujawnił się przytem nadzwyczajny talent autora. W danym jednak wypadku, nie ma o tem mowy. P. Ronikierowi, który stworzył kilka rzeczy naprawdę udatnych, nie powiodło się. Żądza sensacyi zabiła w nim artystę i podejęła skrzydła sztuce. Zagadką pozostanie dla widzów wczorajszego przedstawienia, jakich to zalet tak ważnych dopatrzyla się komisja konkursowa w „Zgaszonych“, aby aż nagrodą, poroniony ów utwór odznaczać.

Budowa sztuki słaba, charakterystyka postaci niekonsekwentna, ton cały odstręczający chłodem pesymizmu *par force*, wystawiły cierpliwość widzów na ciężką próbę. Pierwszym trzem aktom niepodobna odmówić przynajmniej pewnej ruchliwości, czwarty natomiast i piąty są tylko przyręczkami dla zaokrąglenia fabuły.

Do artystów p. Ronikier żalu mieć nie może. Niezbyt wdzięczne pole, jakie im oddał autor do dyspozycji, wyzyskali skrupulatnie. Publiczność żywo oklaskiwała grę ich, mimo że sztuka nie mogła jej przypaść do smaku. P. Pomianównej, która coraz śmielej kroczy po drodze postępu, zgotowano nawet owacy kwiatową.

Z. L.

Przy odnawianiu prenumeraty, zmianie adresu i reklamacyach należy zawsze dołączać opaskę adresową.

Czas odnowić przedpłatę!

We Lwowie miesięcznie	1	złr.
	1-razowa wysyłka	2-razowa
Na prowincyi miesięcznie	1.10 ct.	1.35 ct.
„ do 30 września	4.40 „	5.35 „
„ do 31 grudnia	7.70 „	9.35 „

Kronika miejscowa.

Lwów, 30 maja.

Jutro:

- 31 maja. Środa, Petroneli panny.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 13, zachód o godz. 7 minut 43.
- O godzinie 7 1/2 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Wojna z żonami“.

Brandesa wrażenia ze Lwowa rozpoczynamy drukować od jutra w odcinku popołudniowego

numeru *Słowa Polskiego*. Przekładu tej zajmującej pracy z oryginału duńskiego dokonał dla nas jeden z wybitnych literatów dr. E. P.

Konkurs Towarzystwa pedagogicznego na powiatkę dla młodzieży, będzie rozstrzygnięty z końcem miesiąca czerwca. Skład jury jest następujący: Dr. Bronisław Czarnik, dyrektor Julian Fafara, Stanisław Schair-Pepłowski, dyrektor Franciszek Próchnicki i Juliusz Starkel.

Ze strzelnicy. Pierwszym marszałkiem konfraterni strzeleckiej został na podstawie celnych strzałów p. Jan Makan, drugim p. Jan Lerski.

Klub pocztowy, który mieścił się w przeznaczonych obecnie na zdemolowanie murach „Hotelu Zorza“, przeniósł się do nowego lokalu przy ul. Pańskiej l. 11. Nie ma w nowym lokalu naturalnie tak obszernej sali, jak w dawniejszym, to też ucierpią na zmianie humanitarne Towarzystwa, którym wydział odstępował chętnie salę pod przystępnymi warunkami a niekiedy bezpłatnie.

Fundacya Szumlańskiego. Wczoraj na posiedzeniu kuratorji fundusz ś. p. Szumlańskiego rozdano 7 stypendyów po 150 zł. dla uczniów szkół średnich we Lwowie. Stypendya te otrzymał: Gorecki, Kloss, Kurmski, Pichurski, Sliwiński, Szwedzicki i Waligórski, uczniowie gimnazjum lub szkoły realnej. Komisya uchwaliła po każdym opróżnieniu niezwłocznie rozpisywać konkurs na wolne stypendyum. Fundacya pozostaje pod zarządem gminy m. Lwowa.

Lwowskie Koło pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbyło walne zgromadzenie. Sprawozdanie zaznacza, że po kilkuletnich usiłowaniach Koło otworzyło w Łukowcu wiszniowskim szkołę im. Asnyka, do której uczęszcza 102 dzieci. Szkoła ta, której Łukowiec, nie stanowiący dotychczas oddzielnej gminy, utrzymywać nie może, wymaga i nadal pomocy Tow. „Szkoły ludowej“. Po koniec r. 1898 wydano na nią 3.772 zł. 29 ct. Żywy udział brało Koło w obchodach narodowych; w porozumieniu z komitetem centralnym, urządziło w 23 wsiach okręgu lwowskiego obchody Mickiewiczowskie, przyczem rozdano 20.000 potretów wieszczą. Koło to utrzymuje we Lwowie dwie wypożyczalnie, które się świetnie rozwijają, dla upamiętnienia zaś setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, utworzyła na Zniesieniu wypożyczalnię jego imienia. Osobna komisya pracuje gorliwie nad zasilaniem i zakładaniem wypożyczalni na prowincyi; według leżącego przed nami sprawozdania, zasililo Koło 18 wypożyczalni już istniejących, nowych zaś otworzyło 10, z tych 4 na Śląsku, a 3 na Bukowinie. Książki pochodzą z ofiar, zbieranych u osób prywatnych. Komisya filantropijna obdarzała dzieci szkolne ubraniem, przemysłowa zaś rozsprzedawała dobry a tani papier listowy, nakładu tegoż Koła, z którego czysty dochód przeznaczono dla Tow. „Szkoły ludowej“. Członków liczy „Koło pań“ 908. Do wydziału na rok następny wybrano: jednogłośnie przewodniczącą p. Jadwigę Skalkowską, zastępczyniami Eulalię Koepplową i Stanisławę Mostowską, skarbniczkami Stanisławę Bienkowską i Zofię Reutówną, sekretarkami Maryę Minasiewiczową i Annę Lewicką, członkami wydziału: Wilhelminę Bilińską, Marcelinę Czapliską, Bogumiłę Czechowiczową, Leopolda Konopackiego, Leontynę Kubalową, Reginę Mikolaschową, Wiktorję Niedziałkowską, Józefę Orską, Maryę Czemeryńską, J. Piepes-Poratyńską i Wandę Wechslerową. Komisję kontrolującą składają pp.: Zofia Horoszkiewiczówna i Adolf Stroner.

O tysiąch osób wyludnił się Lwów w ostatnich kilkunastu dniach. Odbywa się mianowicie tłumnie wychodźstwo za zarobkiem do Królestwa, gdzie zapotrzebowanie rąk do pracy rolniczej warsta ogromnie, bo miejscowa ludność idzie do fabryk w Łodzi, Warszawie, Żyrardowie, Kielcach itd. Ruch emigracyjny tego najświeższego charakteru objął także powiaty galicyjskie i rozlewa się coraz szerszą strugą wobec faktu, że władze nie stawiają wychodźcom żadnych przeszkód, wiedząc jak u nas trudno o zarobek. Transportem zajmuje się biuro J. Litwińskiego w porozumieniu z warszawską firmą „Wilczyński i spółka“. Dotąd wysłało już kilka dużych partyj wychodzących: we czwartek 25-go 200 ludzi z rodzinami, w piątek 200 robotników boryslawskich, pozabawionych pracy, w sobotę 400. W tych dniach organizują się nowe wysyłki: 600 ludzi z brodzkiego (z tego 200 kobiet) i 650 z nadwórniańskiego, w czem kobiet 150. Emigranci jadą do granicy na koszt p. Litwińskiego, stamtąd dalej transportują ich agenci warszawy. Podaż rąk jest olbrzymia. P. Litwiński twierdzi, że może w ciągu kilku dni dać kilka tysięcy ludzi. Warunki są stosunkowo dość korzystne: odpowiednio do wieku i płci wynosi miesięczna płaca od 4 rubli 5 kop. do 6.50 i odpowiednia ordynarya. Praca trwa od wschodu do zachodu słońca. Ugodę zawiera się na 5 miesięcy letnich.

Zły smak. Nasze sympatyczne Towarzystwo żywiarskie choruje na manję szpikowania swoich wiadomości, rozsyłanych pismom codziennym, angielszczyzną. Więc w patryotycznym zapale sądzi, że w ustach Polaka ładniej brzmieć będzie *garden-party*, niż zabawa „ogrodowa“, że *meeting* nie da się zastąpić „zebraniem“, że gdyby się nazwało zabawę „W błękity“ zamiast *the azure*, toby niezawodnie dużo na tem straciła. Także śliczny fraucuski *clou* (gwóźdź) posiada stanowczą wyższość nad „punktem szczytowym“ albo

DOBRE i pod gwarancją naturalne **WINA**

austryackie, węgierskie i zagraniczne, koniaki i szampany oryginalne we wszystkich gatunkach po cenach umiarkowanych, poleca od roku 1860 istniejąca firma: (Cennik bezpłatnie i franco).

Maks WIXEL i Syn
ulica Krakowska l. 14.

„środkowym“. Takimi to kwiatkami jest ugarbirowany jeden komunikat Tow. Łyżwiarskiego. Dlaczegoż opuszczono jeszcze *great attraction*? Cóż ten rozkoszny zwrot zawinił?

W Towarzystwie im. Szewczenki odbędzie się 31 b. m. o godzinie 6 wieczorem posiedzenie sekcji filologicznej i filozoficznej. Na porządku dziennym są: 1) referat dra Aleksandra Kolesy o pracy dra W. Ochrymowicza „O akcencie w rusko-ukraińskim języku“; 2) referat prof. W. Szuchewicza: „Hucul-szczyzna, studium folklorystyczne“.

Kongresy urządzają codziennie t. zw. „handeleśi“ lwowscy na placu Chorażczyzny, mianowicie na tamtejszym skwerze. Jest to rodzaj giełdy, zapomocą której ci obywatele porozumiewają się ze sobą w przedmiocie cen starzyny. Instytucja niezawodnie zbawienia — dla handełców, ale za to dla publiczności nie-tylko obojętna, lecz wprost nieznosna. Prosimy sobie wyobrazić ośm, dziewięć albo dziesięć dostatecznie obszarpanych i z mydłem żadnej styczności niemających postaci z brodami, które tworzą na skwerze tak zwaną policyjnie surowo wzbronioną „kupkę“. Ażeby przechodząca publiczność nie była niepokojoną wątpliwościami co do ich zawodu, ma każdy przewieszony przez plecy stary surdut, albo i dalszą niewymowną część garderoby. Jest to rodzaj dowcipnie obmyślonego ruchomego — szylku. Czyby nie było lepiej dla honoru stołecznego miasta rozwiązać te codzienne kongresy?

Kawiarnie ludowe. Z początkiem czerwca mają być otwarte we Lwowie dwie nowe kawiarnie: jedna koło nowego teatru niedaleko placu Gołuchowskich i druga p. Karola Swidzińskiego, pod nazwą wiadomo dlaczego francuską *Café Boulevard* w domu Strömengerów na początku ul. Karola Ludwika. Życzymy obu przedsiębiorcom najlepszego powodzenia, lecz — czy wystarczy publiczności na tyle dużych kawiarni? Rzecz dziwna, że we Lwowie wszystkie kawiarnie leżą w jednym długim wąskim pasie od placu Gołuchowskich, w którego pobliżu jest ich aż cztery, do placu Halickiego. Ta bardzo niewielka przestrzeń posiada dwanaście kawiarni, podczas, gdy dalsze dzielnice miasta są ich zupełnie pozbawione. A właśnie w takiej dzielnicy grodeckiej, łyżczakowskiej, żółkiewskiej przydałoby się bardzo obecność kawiarni, zastawianych do potrzeb tamtejszej ludności. Mamy na myśli mianowicie kawiarnie ludowe. W Krakowie spotyka się je co chwila — u nas nie ma ani jednej. Nie zastąpią ich mleczarnie, które nie są lokalami dla zabawy, lecz wyłącznie dla posiłku. W kawiarni ludowej musi być bilard, gazety, jakiś „samograjacy“ instrument muzyczny — słowem to wszystko, co może człowieka pracującego fizycznie pociągnąć w wolnych chwilach. Wpływ takich lokalów na ludność robotniczą byłby ogromnie korzystny, odeciągnąłby ją bowiem bodaj częściowo od niezliczonych knajp, w których zabagnia się pieniądze, zdrowie i godność ludzką. Zwracamy uwagę naszych drobnych kapitalistów na brak takich tanich kawiarni przedmiejskich i sądzimy, że władza przemysłowa, która namnożyła tyle szynków, nie robiłaby tutaj tembardziej trudności przy udzieleniu koncesyi.

Tyton „specjalny“ w dużych paczkach, sprzedawany w lwowskiej c. k. trafik „osobliwszych gatunków tytoniu“, jest istotnie osobliwością swojego rodzaju. Odnacza się tem, że z góry jest każda paczka dowcipnie wyłożona ładnemi, równo uciętymi włókami tytoniowemi, a pod spodem znajduje się — proch. Jeden z naszych lwowskich czytelników opowiadał nam, że oburzony taką pułapką, urządzoną systematycznie, zdobył się na postanowienie apelowania „gdzie należy“ o ten lichy towar, sprzedawany przez władze skarbowe. Odsyłano go jednak od biura do biura, aż nakoniec zirytowany bezpłodną wędrówką, zawiązał do naszej redakcyi z prośbą, abyśmy poruszyli sprawę „specjalnego“ tytoniu. Czynimy to.

Zeniedbana dzielnica. Piszą nam z miasta: Od 2 lat dowozi magistrat ul. Zieloną i Sichowską do naprawy drogi, a obecnie także do robót przy rezerwarze wodociagowym ogromne masy kamienia, i od dwóch lat dzieją się tam sceny dręczenia koni, na które uczucie ludzkie się wzdyga.

Tą główną arterią komunikacyjną stołecznego miasta, której spadek urąga wszelkim pojęciom o drogach publicznych, ciągną nieprzerwanym łańcuchem wozy ciężarowe pod strumą górą, a stękanie koni, świst batów i przekleństwa furmanów rozlegają się w około. Przechodząc tamtędy byłem wczoraj świadkiem, jak rozwścieczony furman, już nie batem, lecz drągami okładał wyczerpane z sił koniska. Próba interwencji wypadła dla mnie fatalnie, bo obrzucony gradem obelg, musiałem uknąć.

Donoszę o tem w nadziei, że może ta notatka pobudzi Towarzystwo ochrony zwierząt do interwencji, i skłoni Dyrekcyę policyi do przeznaczenia choćby jednego policyanta, który w tamtej tak pod względem bezpieczeństwa publicznego, jak i pod każdym innym względem zaniedbanej stronie miasta, tak bardzo jest potrzebny. Nakoniec może te słowa zwrócić uwagę zarządu miasta na tamtejsze stosunki drogowe, mianowicie na konieczność regulacyi niemożliwych spadków górnej części ulicy Zielonej, i połączenia tamtejszej od świata odciętej strony z innemi dzielnicami za pomocą nowych dróg, które od dawna projektowane, a przez

Wydział krajowy tylekroćnie urgowane, jakoś nie mogą się doczekać urzeczywistnienia.

Jerzy Schell.

„Spragnionego napoić“, oto jeden z uczynków miłosierdzia, który naucza już katechizm elementarny. Swego czasu i gmina król. stoł. m. Lwowa poczuwała się do obowiązku przestrzegania tego obowiązku ludzkości i wtedy istniały przy każdej niemal studni publicznej kubki na łańcuskach, którymi mógł spragniony zaczerpnąć świeżej wody, — dziś owe kubki należy zapisać do kroniki jako wygasły zwyczaj, zaś czasu bowiem, a także i dlonie złośliwych, a cudzej własności pożądlivych wandalów usunęły je z widowni. Tradycyę ich istotnie głoszą tylko łańcuszki, do których niegdyś były przymocowane. W rynku, gdzie aż z czterech studzien woda się sączy, istnieje kubek przy studni od ulicy Ruskiej, ale i ten bez dna. Możeby Rada miejska ofiarowała na sprawienie kubków jakąś cząstkę z 10-milionowej pożyczki.

Skorowidz miasta Lwowa, opracowany na podstawie obecnego stanu posiadania realności, uzupełniony nazwami nowych ulic i placów, powstałych po dzień 1 marca 1899, opuścił prasę i jest do nabycia w księgarniach. Potrzeba takiego Skorowidza dawno dawała się uczuwać, ponieważ od ostatniego, wydane-go w r. 1889 przybyło miastu 1290 nowych kamienic, utworzono 50 nowych ulic, a zmieniono nazwy 8 starych. Ogólna liczba ulic i placów we Lwowie wynosi 370.

Nowo wydany Skorowidz podzielono na 3 części.

Pierwsza zawiera alfabetyczny wykaz ulic, placów i t. d. z określeniem genezy pojedynczych nazw, który to dział zawiera wiele szczegółów nieznanych, a w wielu wypadkach związanych z dziejami i rozwojem miasta.

Druga część obejmuje wykaz realności według alfabetycznego porządku ulic i placów, podaje nazwisko właściciela każdej realności, dzielnicę i parafię, do której przynależy, numer orientacyjny i konskrypcyjny, oraz skład części tabularnych.

Trzecia wreszcie szereguje realności według części tabularnych w numerycznym porządku liczb konskrypcyjnych i podaje przy każdej realności oprócz numeru orientacyjnego, nazwy ulicy lub placu, dzielnicy administracyjnej — także numer wykazu hipotecznego, co w wysokim stopniu przyczynia się do ułatwienia wszelkich transakcyj przy sprzedaży, kupnie i t. p.

Do „Skorowidza“ dołączono nowo sporządzony plan miasta Lwowa według stanu także z dniem 1-go marca 1899, obejmujący zatem wszystkie zmiany po ten dzień dokonane. Plan wykonany systemem blokowym, oznacza każdą dzielnicę administracyjną oddzielnym kolorem i podaje wszystkie gmachy publiczne.

Wydawnictwo przedstawia się korzystnie, a obejmuje 27 arkuszy druku.

Układ skorowidza, wydane-go nakładem gminy m. Lwowa, powierzono dr. Aleksandrowi Czołowskiemu, archiwaryuszowi miejskiemu, Aleksandrowi Ostrowskiemu, sekretarzowi, i Julianowi Wierzbickiemu, starszemu inżynierowi magistratu. Plan wypracował p. Bonifacy Wiśniewski, inżynier-mechanik miejski.

Obrażony dygnitarz. Jakiś pan „führ“ od piekarzy, obrażony srodze, iż żołnierz przechodzący ulicą nie dojrzał jego wspaniałej postaci i nie „salutował“, poczęł go lżyć, przyaresztował i odprowadził na odwach główny. Donośna admonicja pana „führ“, udzielona żołnierzowi, wywołała zbiegowisko, które towarzyszyło aresztowanemu aż przed żelazną furtę odwachu.

Ktoś z tłumu, chcąc dać objaw współczucia dla aresztowanego, chwycił patyk i rzucił nim na „dygnitarza“. Ponownie dotknięta tem powaga „szarży“, przez mizernego cywila wyprowadziła go tak dalece z równowagi, iż chwyciwszy patyk, rzucił nim na oślep w tłum. Patyk przeleciał po nad głowy ciekawych i ugodził w oko dorozkarza Saula Molsza.

Zranionego opatrzyło towarzystwo ratunkowe.

Konkurencja. Handlarz skórkami, Josef Fratz, wedle zdania „zawodowców“ wyróżnia się z tłumu sprytem, energią i pilnością, skutkiem czego robi dobre interesy, wykupując w mieście skóry i zadawał-niając się mniejszym zarobkiem, „byle handel szedł“. Niezadowoleni z tego konkurencji urządzili nań wczoraj zasadzkę pod pozorem odkupna towaru, a jeden z nich B. S. rozciął mu nos tak fatalnie, iż musiał szukać pomocy w Tow. ratunkowym.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Sokalu z grupy większych posiadłości rozpisano namiestnictwo na dzień 12 lipca b. r., a wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kołomyi z grupy gmin wiejskich, rozpisany obwieszczeniem z 2 maja b. r. został zasystowany, a natomiast rozpisany wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Kołomyi z miasta Kołomyi na dzień 12 lipca b. r. — Wyboru tego dokona Rada miejska w myśl §. 5 ord. wyb. powiat.

Wiadomości kościelne. Archidiecezja lwowska obrz. łac. Przeniesieni: ks. Wolańczyk Władysław z Grzymałowa do Monasterzysk, ks. Diugiewicz Jan z Podhajec do Grzymałowa, ks. Chwojka Dominik z Kamionki do Jagielnicy, ks. Jakubowski Maryan z Jagiel-

nicy do Kamionki Strumiłowej, ks. Dobrowolski Aleksander z Brodów do Baworowa. — Asesorami sądu małżeńskiego mianowani: ks. Świsterski Andrzej, kanonik kapituły metropol. i ks. Stanisław Narajewski, nadzwyczajny profesor teologii moralnej. — Sekretarzem tegoż sądu mianowany ks. Adam Supieha, wicerektor seminarium.

Diecezja przemyska. W Tamanowicach zmarł ekspozyt tamtejszy ks. Franciszek From, w 53 roku życia a 28 kapłaństwa.

Stypendyum. Z fundacyi braci Bernarda i Henryka Lackenbacherów jest do nadania stypendyum dla kapłanów rel. rzymsko-katolickiej, w monarchii austro-węgierskiej, zamierzających podjąć podróż naukową, w celu studyów biblijnych, w szczególności zaś w kierunku lingwistycznym i archeologicznym. Pierwszeństwo mają kapłani, którzy już poprzednio korzystali z Lackenbacherowskich stypendyów, albo też byli czynni jako docenci prywatni, nadzwyczajni profesorowie lub też supłenci nauk biblijnych.

Jako miejsca studyów są wyznaczone:

Rzym, Londyn, Akademia OO. Jezuitów w Bejrucie, szkoła OO. Dominikanów w Jerozolimie. Stypendyum na dwa lata wyznaczone w kwocie 2000 złr. w. a.

Do podań o uzyskanie stypendyum tego należy dołączyć:

1. Potwierdzenie biskupa diecezji lub też przełożonego Zakonu, że kompetent może przebywać rok, ewentualnie dwa lata poza obrębem diecezji.

2. Zaświadczenie, że kompetent pracuje w studyach biblijnych jako nauczyciel, docent prywatny, supłent lub też profesor nadzwyczajny.

3. Opis przebiegu życia dotychczasowego, oraz podanie, jaką podróż kompetent podjąć zamierza.

Stypendysta obowiązany jest, oprócz wypracowania szczególnym sprawozdań, na zlecenie komisji poruczonych, do przedłożenia, po powrocie z podróży, szkicu pracy naukowej, jaką wygotować zamierza.

Podania należy wnosić do c. k. ministerstwa wyższej oświaty do 25 czerwca r. b. za pośrednictwem dekanatu wydziału teologicznego na Uniwersytecie wiedeńskim.

Grady spadły w dniu 26. b. m. w następujących powiatach: rohatyński (Lubsza), przemyski (Dunajów), bobrecki (Hrusiatycze), śniatyński (Hankowce), brzeżański (Wierzbów).

W dniu 28. maja spadły: pow. skałacki (Poznanka, Magdałówka), śniatyński (Hankowce, Zalusze nad Czeremoszem), tarnopolski (Chodaczków m., Horodyszcze, Nosowce), trembowelski (Zazdrość), horodeński (Targowica). Opady gradowe są gwałtowne, szkody lokalne.

Rozruchy w Żabiu. Z Żabiego koło Koszowa donoszą: W sobotę 27 b. m. przyszło tu z powodu procesów fundacyi Skarbowski przeciw niektórym mieszkańcom Żabia do groźnych zaburzeń. Ludność jest do tego stopnia wzburzoną, iż tłum zebrał komisję sądową i udaremnił przeprowadzenie czynności urzędowej. Gdy nawet wzmocnieniem posterunku żandarmerji okazało się niedostatecznem, aby umożliwić sądowej komisji spokojne urzędowanie, została zarekwirowana asystencya wojskowa.

Wypadek z bronią. Nierozsądne żarty z palną bronią doprowadziły do smutnego wypadku w Zakopanem: Uczeń oddziału ciesielskiego zwrócił rewolwer do kolegi, mówiąc: „zastrzelę cię“, w mniemaniu, że broń jest nie nabita. W tej chwili padł strzał i zranił niebezpiecznie chłopca w głowę. Natychmiast przywołany lekarz szkolny zaopatrzył chorego i zarządził przeniesienie go do szpitala miejscowego. Jest to wypadek, który świadczy, jak potrzebnym jest internat dla uczniów, aby i poza szkołą byli pod ścisłym nadzorem władz szkolnych.

Tyton galicyjski. Jeden z czytelników nadsłał nam następujące uwagi: Czy jest to słuszne, aby tytoń produkowany w Kołomyjskim i Śniatyńskim, przerobiony we fabrykach w Winnikach lub w Krakowie, pakowano w paczki z napisami niemieckimi? Wszak obecnie nawet Prusacy w dobrze zrozumianym interesie kupieckim, przesyłają nam swój towar pod etykietą polską. Niedawno bawiąc w Królestwie Polskim, jako dobry Galicyanin, w towarzystwie broniłem jak mogłem naszych stosunków, ale pewien koroniarz pobił mnie odrazu. „Ja nie wiem — rzekł on — gdzie wy tam macie zaprowadzony język polski, bo w Galicyi nigdy nie byłem, ale to wiem, że otrzymując ze Lwowa listy znajduję stampiglię niemiecką: *Bahnhof Lemberg*, zaś będąc namiętym palaczem sprowadzam tytoń i cygara także z Austrii i znajduję na tytoniu z Węgier, napisy po węgiersku, z Hercogowiny po serbsku, tylko na tytoniu z fabryki w Winnikach napisy zamість po polsku, po niemiecku“.

Rzeszów. Widząc na tutejszych przedmieściach nadzwyczajne urodzaje, udałem się w dalsze okolice tutejszego powiatu celem sprawdzenia, jak się przedstawiają urodzaje także po wsiach. Mogę też donieść, że skoro w czasie żniw dopisze pogoda, to tak świetnych urodzajów jak tego roku, od dwóch lat u nas nie było.

Z. K.

Przemysł. Tutejsze pisma podały mylną wiadomość o samobójstwie szpiega rosyjskiego w aresztach policyjnych. W aresztach policyjnych istotnie odebrał sobie życie przez powieszenie niejaki K., były

Parasolki, Paski, Rękawiczki poleca najtaniej Ferdynand Güttler Lwów — ulica Halicka 1. 20.

kleryk, pochodzący ze Stanisławowa, który jednak o spiegiostwo wcale podejrzanym nie był. K. przybył w ubiegłym tygodniu do Przemyśla i zwrócił na siebie uwagę organów policyjnych hulaszczem życiem w kawiarniach nocnych, gdzie niaszczał bufetówki i pił na umór. Wreszcie zażądano od niego w kawiarni Sierżowej papierów legitymacyjnych, nie posiadał ich. Odstawiono go wtedy do aresztów policyjnych i tu K. dnia następnego o godzinie 7 rano obwiesił się na kracie okna. Z listów znalezionych przy samobójcy wynika, że na tę pochylnię pełnęła go miłość nieszczęśliwa.

Nowy Sącz. Onegdaj powstała tu na targowisku bydlą i nierogaczyny sprzeczka między Małeckim, pomocnikiem handlarza nierogaczyny p. Krzemińskiego z Starego Sącza, a jednym Rusinem ze wsi Maciejowy o 50 ct., których ostatni nie chciał Małeckiemu opuścić z ceny kupna nierogaczyny. Sprzeczka skończyła się na tem, że Małeki zbil tak neliłościwie Rusina, iż musiano go zanieść do tut. szpitala powszechnego.

Onegdaj odbyły się tu wybory wydziału i dyrektory Kasy oszczędności. W miejsce aptekarza p. Jakubowskiego i profesora gimnazjalnego p. Gutkowskiego, obrano dyrektorami kasy pp. Milera, kupca i wiceburmistrza miasta, oraz dra Stubra, adwokata, zaś w miejsce zmarłego p. Nebenzahla wybrano dyrektorem kasy oszczędności tutejszego kupca i radnego miasta, p. Mojżesza Klapholza. Przeciw wyborom wniesiono protest.

Maków. Tutejszy kupiec Hirs Eberstark, właściciel założonego w r. 1870. handlu bławatnego, maki soli i składu nafty, wstrzymał wypłaty. Długi jego wynoszą do 30.000 zł.

Limanowa. Zarządzona sekoya sądowo-lekarska zwłok Jana Kowalczyka, dzierżawcy folwarku w Wolicy i właściciela posiadłości, tudzież tartaki maki kościanej i młyn w Kamienicy pow. Limanowa, którego znaleziono nieżywego przy Dunajcu w Zabrzeżu, skonstatowała, że śmierć Kowalczyka nastąpiła nie morderczą ręką, tylko wskutek silnego przekrwienia mózgu i wewnętrznych organów.

Zakopane. Tegoroczny sezon dla letników, turystów i kuracjuszy, o ile z licznych zgłoszeń nadchodzących wnioskować można, zapowiada się pomyślnie. Zarząd klimatyki energicznie przystępuje do dzieła, aby uprzyjemnić pobyt w tej naszej polskiej Szwajcarii. Na sezon zaangażowano muzykę weteranów wojskowych z Krakowa. Redaktor *Podhalanina* p. Feliks Doerfler z Nowego Targu, wydawać będzie dwutygodnik *Zakopianin*. Będzie to ilustrowane piśmko. Towarzystwo tatrzańskie niezawodnie poprze te usiłowania.

Na pomnik A. Mickiewicza zebrano do dnia 29 bm. 13.748 zł. 51 ct. gotówką i list zastawny na 1000, — 40/0.

Izba rękodzielnicza we Lwowie zaprasza pp. przelożonych i członków wszystkich korporacji rękodzielniczych ze sztandarami i godłami do wzięcia udziału w uroczystości Bożego Ciała, we czwartek, dnia 1 czerwca b. r. o godz. 7 1/2 rano. Zbór w ratuszu skąd wszyscy w pochodzie gremialnym udadzą się do kościoła archikatedralnego.

Festyn urządzi Stowarz. kupców i młodzieży handlowej w czwartek 1 czerwca na Górze zamkowej.

Towarzystwo kuchni ludowej dziękuje dr. Albertowi Zipperowi, oraz pp. Epsteinowi i Zipperowej za 10 złr. złożone na rzecz kuchni.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany z najznakomitszej w świecie fabryki **Steinway** po 3000, 4000, 5000 i 6000 koron.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie **wprost z administracją przy ulicy Chorażczyzny t. 17.**

Na wszelkie zapytania odpowiada administracja tylko po otrzymaniu 5 ct. marki.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru hr. Skaroka:

We wtorek 30 bm. po cenach znizonych: „Woźnica Henszel” Hauptmana.

W środę 31 bm.: „Wojna z żonami”, krotowila Maurycego Hennequina.

We czwartek 1 czerwca: przedstawienia nie będzie.

W piątek 2 czerwca: „Łapownicy”, komedia w 5 aktach A. Ostrowskiego. Występ Kazim. Kamińskiego.

W sobotę 3 czerwca po raz pierwszy: „Przepadł”, krotowila w 8 aktach Bissona.

W niedzielę 4 czerwca o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Jojne Firulkes” G. Zapolskiej.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczorem: „Przepadł”.

„Zbiór ustawy i rozporządzeń administracyjnych”, pod redakcją Jerzego Piwockiego, rady namiestnictwa wyszedł zeszyt 25, kończący tom II.

P. Adam Didur, lwowianin, który z powodzeniem śpiewał basowe partie w teatrach włoskich, w operze aleksandryjskiej, śpiewa obecnie w Ameryce południowej w Buenos Aires — z ogromnem powodzeniem. P. Didura zaangażowano do opery warszawskiej na sezon jesienny.

Z za kordonów.

Biskupstwo łucko-żytomierskie. Kraj dowiaduje się, że na pierwszemu konsystorzu papieskim biskup Kłopotowski, wikaryusz kapituły łucko-żytomierskiej dyecezyi, będzie kreowanym dyecezyalnym teje dyecezyi biskupem.

Wieczory literackie są ostatnią nowością Warszawy. W zwykłej koncertowej sali zbiera się publiczność z najinteligentniejszej sfery. Na estradzie wśród krzewów stoi stół prelegenta. Wchodzi zaany literat p. Adam Plug, i czyta swoją legendę p. t. „Matka”. Brawa, oklaski, prelegent kłania się i opuszcza trybunę, na której zajmuje miejsce artysta dramatu Mieczysław Frenkiel i w zastępstwie chorego Prusa, odczytuje jego „Widzenie”, osnute na tle przykazania: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze”. Krótka pauza. Na estradę wchodzi Gawalewicz i czyta swoją satyrę p. t. „Laureatka”, po nim ks. Zygmunt Chelmiecki maluje z talentem typ reportera warszawskiego w szkicu p. t. „Pan redaktor”.

Część pierwsza skończona. Przerwa. Orkiestra gra kilka utworów, poczem — ciąg dalszy.

Wacław Sirko Sieroszewski czyta ustęp z noweli „Czukeze”, Edward Lubowski drobnostrę p. t. „Męczennik swego dowcipu”, nakoniec, powitany burzliwymi oklaskami, pojawia się na estradzie Sienkiewicz i wygłasza swoją nową, śliczną nowelkę „Na Olimpie”, w której apostołowie, Piotr i Paweł, sądzą starych bogów pogańskich i wydają na nich wyrok zagłady, ułaskawiając tylko Apolina, jako pieśń, i Wenere, jako miłość. Ponowne brawa i gromkie okrzyki zadowolenia. Koniec.

Takich „wieczorów literackich” ma być w Warszawie kilka na dochód kasy dziennikarskiej. Pierwszy z powyższym programem odbył się właśnie w sobotę. Możeby nasi literaci urządzili coś podobnego? Byłaby to miła nowość na tle naszych szablonowych zabaw publicznych.

Szpital dla robotników. Inspektor lekarski szpitali warszawskich dr. Troickij, wystąpił z projektem założenia w Warszawie szpitala dla robotników fabrycznych, lub urządzenia przy jednym ze szpitali specjalnego oddziału dla chorych tej kategorii. Fabryki i zakłady przemysłowe dostarczają przeważnie chorych chirurgicznych. Ponieważ pomoc lekarska w tych wypadkach w ambulatoriach fabrycznych bywa zwykle niedostateczną, przeto robotnicy zmuszeni są zwracać się do szpitali miejskich. Dr. Troickij sądzi, że specjalny szpital dla robotników będzie mógł być założony, jeśli fabrykanci zadeklarują odpowiednie fundusze na jego utrzymanie.

Rozmaitości.

Skarb narodowy, zbierany na emigracji, wynosi obecnie 176.943 franków.

Koszta konferencji pokojowej. Jeżeli zsumujemy wydatki wszystkich państw, jakie one ponoszą na utrzymanie swoich przedstawicieli w Hadze, to zobaczymy, że koszta tego eksperymentu będą wcale znaczne. Car przeznaczył dla swoich delegatów 150.000 rubli. Sułtan, który przysłał czterech przedstawicieli i trzech sekretarzy, wyznaczył pierwszemu z nich 600 funtów tureckich i 10 f. t. dziennej diety, drugiemu 500 f. i 5 f. diety, dwóm zaś ostatnim po 300 f. 3 f. diety. Konferencja potrwa prawdopodobnie dwa miesiące. Sułtan więc z łatwością może sobie obliczyć, ile go będą kosztowały pokojowe zachcianki. Czy te wszystkie koszta przyniosą jaką korzyść narodowi, tego nie wiemy, wiemy jednak to, że właściciele hotelów w Hadze robią zachwycające interesy, tyle tam nazjeżdżało się rozmaitego ludu, a nacyi angielskiej najwięcej. Dzisiaj w Hadze nie dostaniesz arkuszyka papieru listowego bez symbolów wiecznego pokoju. Wymalowano tam armaty, w których lufie siedzi gołąb z oliwną gałązką, na karabinach pajak rozciągnąwszy sieci, łapie sobie muchy, a połamaniami szablami kucharki wygarnują popiół. Na wystawach księgarskich roi się od broszur i książek, traktujących o pokoju, a na okładkach ich widnieją obok siebie obrazki, przedstawiające z jednej strony całą grozę wojny, z drugiej zaś przyjemności i rozkosze wiecznego pokoju. Tam więc widzisz samych pokaleczonych, stosy trupów, walkę, tu zaś podziwiasz i zazdrościsz szczęściu spokojnie przechadzającym się parom zakochanych, które patrzą na siebie, czasami się całują, a o wojnie wcale nie myślą.

Hotel Lambert. Z powodu zwinięcia pensjonatu dla pańien Polek w hotelu Lambert, mającego nastąpić w roku bieżącym, podajemy kilka szczegółów, dotyczących historii tego pałacu: Leży on na wyspie św. Ludwika, za katedrą, przy końcu ulicy Saint-Louis en l'ile, dawniej w centrum, teraz w środku starego miasta. Wielka brama prowadzi na kwadratowy dziedziniec, ozdobiony wodotryskiem. Marmurami schodami wchodzi się do wnętrza; ściany klatki schodowej pokryte są wielkimi gobelinami. Salony tego dwupiętrowego pałacu, zbudowanego w stylu renesansowym, ozdobione freskami sławnych malarzy Le Sueur i Le Brun, mieszczą w sobie muśtwo dzieł sztuki. Najpiękniejszą jest główna sala zwana galerią Herkulesa, którą zdobią freski Le Bruna, przedstawiające czynny bohatera.

W pałacu tym znajdują się dwa pokoje, w których Voltaire pisał swe dzieła, bawiąc u swej przyjaciółki, margrabiny de Chatelet, ówczesnej właścicielki pałacu Hotel Lambert. Pałac ten, należący do pomników historycznych Francji, zbudowany został przez słynnego architekta Le Vana w roku 1640. Pierwszym właścicielem był prezydent Nikolas Lambert di Thorin, po którym pałac ten oddzielczył nazwę „Hotel Lambert”. Niejednokrotnie zmieniał właścicieli swoich,

aż po r. 1831 nabył go ks. Adam Czartoryski, który w nim stale zamieszkał. Po śmierci ks. Adama odziedziczyła go córka hr. Izabela z ks. Czartoryskich Dzianowska, zmarła przed kilku tygodniami w Mentonie.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowo Polskiego”.

Sytuacja.

Wiedeń, 30 maja. Dzienniki dzisiejsze zajmują się przeważnie komunikatem wczorajszej *W. Abendpost* w sprawie zwołania Rady państwa. *N. F. Presse* występuje z tego powodu przeciw Thunowi, dowodząc, że niezwoływania parlamentu, nie można żadną miarą motywować obawą, iż parlament mógłby odrzucić ugodę.

Wątpliwe jest bardzo, czy także dziś jeszcze zapadnie ostateczne rozstrzygnięcie. Obecna sytuację charakteryzuje do pewnego stopnia fakt, że Szell i ministrowie węgierscy tym razem bawiąc w Wiedniu wcale nie konferują ani z Thunem ani z austriackimi ministrami.

Odbyła się tylko konferencja Szella z Góluchofskim, natomiast członkowie gabinetu węgierskiego z kolegami austriackimi nie zetknęli się nawet osobiście. Z tego wnoszą, że rokowania zostały zupełnie zerwane i że przesilenie zakończyć się musi dymisją, której oczekują w najbliższych dniach. Co do zwołania parlamentu, nie ma jeszcze obecnie żadnych pewnych danych, jak sądzą bowiem, zależy to od charakteru przyszłego rządu.

N. Fr. Presse donosi, że w Kole polskiem jest bardzo silny prąd, domagający się zwołania Rady państwa.

Wiedeń, 30 maja. Minister spraw zagranicznych hr. Góluchofski miał dziś przedpołudniem konferencję z Szellem. Bezpośrednio przedtem Góluchofski był na osobnej audyencji u cesarza.

Grac, 30 maja. W telegramie z Wiednia donosi *Slovenec*, że Thun na ostatniem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy oświadczył, że ogólnej części programu Niemców absolutnie przyjąć nie można.

Tak samo żądania niemieckie, odnoszące się do poszczególnych krajów, a zwłaszcza do Karyntyi i Styryi, zdaniem Thuna, sprzeczne są z zasadniczymi ustawami o równouprawnieniu, więc rząd nie może ich także akceptować.

Z obozu niemieckiego.

Praga, 30 maja. We wczorajszej konferencji niemieckich mężów zaufania wzięli udział pp. Schlesinger, Zdenko-Schücker, Pergelt, Funke i niemieccy posłowie Sejmu czeskiego. Głównym przedmiotem obrad była sprawa niemieckich mandatów sejmowych. Pod tym względem nie powzięto jeszcze żadnej uchwały, jak słyhać jednak, większość oświadcza się za zatrzymaniem mandatów. Omawiono także program niemieckich stronnictw opozycyjnych. Dalszy ciąg obrad nastąpi dzisiaj, poczem wydany będzie komunikat.

Na wczorajszej konferencji uchwalono również protestować przeciw przyjętej przez Sejm czeski ustawie o używaniu języka przy władzach autonomicznych, tudzież przeciw ustawie o szkołach mniejszości.

Pogrzeb Castelara.

Madryt, 30 maja. W pogrzebie Castelara wzięły udział niezliczone tłumy ludności; wskutek tego przyszedł do rozmaitych epizodycznych demonstracji, między innymi przeciwko Jezuitom. Przed ministerstwem finansów zebrane tłumy wznosiły okrzyki: „Niech żyje republika!” Gdy pochód pogrzebowy przybył do bram cmentarza, tłum usiłował wtargnąć na cmentarz, został jednak przez żandarmerję odparty, przyczem przyszło do bójek. Wieczorem zapanał spokój.

Strejki.

Paryż, 30 maja. Jak donosi *Figaro*, w hucie „Le Creusot” wybuchł ogólny strejk; we wszystkich fabrykach, do tej huty należących, robotnicy zaprzestali pracy.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 30 maja. Wczoraj wieczór panował wszędzie zupełny spokój, omawiano żywo wypadki tego dnia, ale bez roznamiętnienia.

Niektóre dzienniki dzisiejsze wyrażają życzenie, aby trybunał kasacyjny unieważnił wyrok wydany na Dreyfusa bez rozpoczęcia nowego procesu.

Paryż, 30 maja. Sala, w której obecnie odbywa się proces rewizyjny Dreyfusa, była dawniej salą koronacyjną i jest urządzona z nadzwyczajnym przepychem.

Na wczorajszej rozprawie było 45 sędziów trybunału kasacyjnego, brakowało tylko kilku. Przeważnie są to ludzie starsi, wszyscy razem reprezentują 2814 lat. Najstarszy z nich Chevrier liczy lat 77, najmłodszy 45.

KODAKI

i wszelkie przybory

fotograficzne

poleca najtaniej

WIKTOR BERGER

Lwów, Akademicka 8.

Na ławie adwokackiej oprócz adwokata pani Dreyfus Klornarda i obrońcy Dreyfusa Demange, zasiadli dwaj sekretarze adwokata Laboriego, który z powodu choroby nie mógł przybyć.

Miedzy publicznością znajdowała się także owa mistyczna dama Blanche, która obecną jest przy wszystkich procesach, dotyczących sprawy Dreyfusa. Zaraz po zagajeniu rozprawy Ballot-Beaupré zaczął czytać swe sprawozdanie, które przedstawia się w formie grubej księgi.

Odczytanie tego referatu, sprawiło silne wrażenie. Zaraz na początku zestawiał Beaupré rozmaite noty o kwalifikacjach osobistych Dreyfusa, wystawiane przez jego byłych szefów.

Noty te są przychylne lub nieprzychylne dla Dreyfusa, stosownie do tego, jak dla niego byli usposobieni szefowie. W jednej n. p. nocie powiedziano, że Dreyfus jest nadzwyczaj gorliwym, sumiennym i inteligentnym oficerem, który ma wielką przyszłość przed sobą. Inna nota znów twierdzi, że Dreyfus to człowiek o charakterze lekkomyślnym, niesumienny i nie nadaje się do służby w sztabie generalnym.

Bardzo ciekawe było dalej odczytanie raportu Henry'ego, który jak wiadomo, w dorożce zawiózł Dreyfusa do więzienia Cherchemidi. Raport ten stwierdza, że Dreyfus zrozpaczony posądzeniem go o zdradę kraju, nie mógł zdać sobie sprawy, kto mógł bez żadnych dowodów rzucić nań tak ciężkie, a niczem nieuzasadnione oskarżenie.

Po odczytaniu rozmaitych innych jeszcze raportów Ballot przystąpił do jurydycznego uzasadnienia swych wniosków i podniósł, że od czasu zasądzenia Dreyfusa zdarzyło się kilka nowych faktów, podług ustawy zaś już jeden nowy fakt wystarcza, aby spowodować rewizję. Nie chcąc, powiedział Ballot, w tej chwili wchodzić w to, czy te nowe fakty wystarczają na uwolnienie skazańca, czy nie.

On z obowiązku swego i przekonania wnosi, aby uchwalić rewizję procesu.

Paryż, 30 maja. Dzisiejsze posiedzenie trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa rozpoczęło się dopiero w południe. Proces potrwa prawdopodobnie do końca tego tygodnia.

Z obozu socjalistycznego.

Kraków, 30 maja. Partya socjalno-demokratyczna odbyła wczoraj zgromadzenie ludowe w Ujeżdżalni pod Kapucynami. Przewodniczył Jan Englisch, Kurowski mówił o strejku tkaczy, przyczem uchwalono rezolucję, wyrażającą im najgłębszą sympatię, zachęcającą do wytrwania w walce i przyrzekającą starania o materialne dla nich poparcie. Następnie dr. Zygmunt Marek mówił o politycznym położeniu kraju. Sejm nie zrobił dla robotników pod względem rozszerzenia prawa wyborczego, natomiast uchwalił lex Urbański i gwarancję dla galicyjskiej Kasy oszczędności.

Mowca zarzucał rządowi, że w obecnej trudnej chwili nie robi, by zapobiedz sprzeniewierzeniom i kradzieżom. Ludzie ucześci powinni się złączyć, by zniszczyć rządzącą klikę szlachecką. Z kolei pos. Daszyński referował o ekonomicznym położeniu kraju i wykazywał jego znaczenie. Ci, którzy wzywają nas do szacunku dla siebie i posłuszeństwa, jeżeli nie są sami złodziejami, to są patronami złodziei.

Lud, który nie kradnie, wywiedzie ten kraj z błota i zaprowadzi w nim porządek.

Daszyński omawiał namiętnie defraudacje i kradzieże w rozmaitych instytucjach galicyjskich. „Klika szlachecka — mówi — za prawo szynkowania wzięła dla siebie 68 milionów”. Po skrytykowaniu gospodarki finansowej kraju, mowca zakończył następującą rezolucją:

„Stronnictwo rządzące doprowadziło kraj do ostatniej nędzy i ruiny. U góry zgnilizna moralna i okradanie bezcenne funduszy krajowych łączy się ze skrajnym szafowaniem pieniędzy podatkowych na potrzeby jednej tylko klasy społecznej.

Rozstrój ekonomiczny stosunków w kraju grozi upadkiem drobnego przemysłu i handlu, oraz wyrzuceniem na bruk coraz większej ilości robotników wszelkich galezi przemysłowych. Wobec tego licznym klasom ludności pozostaje do wyboru tylko ucieczka z ojczyzny lub śmierć. Ci jednak, pod których rządami te cierpienia na lud spadają, trzymają się dalej u władzy. Pierwszym przeto warunkiem podźwignięcia kraju z upadku i zabrania się do reform jest usunięcie zbrukanej kasty i jej najemników świeckich i duchownych od wszelkiego wpływu na życie publiczne.

Do tego celu doprowadzi lud powszechnie i równe prawo głosowania w państwie, kraju i gminie. Pod tem hasłem wołamy: „Precz z korupcją szlachecką kliką! Niech żyje socjalna demokracja!”. Rezolucję tę uchwalono.

Sejm dolno austriacki.

Wiedeń, 30 maja. W Sejmie dolno-austriackim, poseł Schlesinger postawił dzisiaj wniosek nagły, wzywający Sejm do jak najenergiczniejszego zaprotestowania przeciw uroszczeniom Węgier w sprawie ugodowej. Następnie zabrał głos dr. Lueger i oświadczył, że z całą energią wystąpić należy przeciw żądanom węgierskim.

Sytuacja tak jest zaostrzona, że zachodzi potrzeba, aby się wszyscy połączyli do wspólnej obrony przeciw Węgrom. Przy tej sposobności mowca stwierdza, że jego stronnictwo jest bezwarunkowo wierne niemieckiej *Gemeinschaft* i uważa to za bardzo

sześcieliwą dla Austrii okoliczność, że powiodło się wszystkim Niemców zjednoczyć.

Przemawiali jeszcze posłowie Lustkandel i Nosky oraz ponownie w tym samym duchu Lueger, który zaznaczył, że obowiązkiem jest Sejmu dolno-austriackiego, jako jedynego w tej chwili obradującego ciała parlamentarnego w Przedlitawii, złożyć silny protest przeciw nieuzasadnionym żądanom Węgier.

Meritum wniosku Schlesingera przyjęło potem jednogłośnie, wniosek zaś dodatkowy posła Nosky'ego z wezwaniem do rządu, aby natychmiast zwołać parlament, odrzucono większością 32 głosów przeciw 31.

Poznań, 30 maja. W Sierakowie odbędzie się 5 czerwca uzupełniający wybór posła do Sejmu pruskiego.

Warszawa, 30 maja. Wczoraj w salach reursy kupieckiej, podejmowano ucztą prof. Kosńskiego z powodu jego ustąpienia po 35-letniej służbie z katedry chirurgiczno-klinicznej.

Hellsingfors, 30 maja. Dziś odbywa się zbiórowe zgromadzenie wszystkich stanów. Jak zapewnają, konferencya posłów postanowiła prosić o zamknięcie sejmiku.

Paryż, 30 maja. Wspominając o procesie Derouleda'a, wyrażają dzienniki nadzieję, że sędziowie postąpią łagodnie i prawdopodobnie uwolnią Derouleda'a, który popelniał czyn nierozważny.

Petersburg, 30 maja. W departamencie lekarskim rozpoczęły się wczoraj posiedzenia komisji, badającej sprawę przewozu bydła i surowych produktów zwierzęcych.

Petersburg, 30 maja. Tutejsza gazeta prawnicza donosi, że Rada stanu odrzuciła projekt zaprowadzania instytucji naczelników ziemskich w północno-zachodnich guberniach carstwa.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Dyrektor krajowego biura kolejowego p. Załeski wyjechał na posiedzenie państwowej Rady kolejowej w Wiedniu.

W Białym powstanie w przyszłym roku szkolnym kurs języka niemieckiego dla nauczycieli — Polaków.

(Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“)

Kraków, 30 maja. Wczoraj odbyła się ankieta w sprawie założenia w Krakowie z zapisu Walerego Rzewuskiego szkoły fotograficznej dla kobiet. Wybrano komisję, która ma obmyśleć plan nauk i zestawie kosztorys urządzenia szkoły.

Brzozów, 30 maja. Praktykant lasowy Fr. Przychocki, na obszarze dworskim w Gdyczynie, powróciwszy do domu, oddał swoją strzelbę służącemu Buczkiowi do czyszczenia, zapomniawszy poprzednio wyladować broń. Buczka znalazł niebawem na ziemi z przestrzeloną skronią bez życia.

Dział ekonomiczny.

Depesze handlowe z d. 30 b. m.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	placą:	127—	żądata:	128-12
Za 100 marek	„	58-50	„	58-80
20-frankówka	„	9-50	„	9-60

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 30 maja.
Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.
Pszenica gotowa 8-70 do 8-90. Pszenica na termin — do —. Żyto gotowe 6-40 do 6-60. Żyto na termin — do —. Owies obrobiony stary 5-80 do 6-20. Owies nowy — do —. Jęczmień pastewny 5-— do 5-50. Jęczmień browarny 6-— do 7-—. Rzepak nowy 9-50 do 10-25. Linanka — do —. Groch pastewny 5-25 do 5-56. Groch do gotowania 6-— do 7-—. Wyka 4-50 do 5-— Bobik 4-50 do 4-75. Ilceczka 7-— do 7-50. Kukurydza stara 5-10 do 5-30. Kukur. nowa lub na term. — do —. Cmiel za 56 kio — do —. Konieczyna czerwona — do —. Konieczyna biała — do —. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka — do —.
Spirytus paritas Tarnopol 15-50 do 15-75, na termin 14-— do 14-75.
Uspobienie niezmiennie, tendencja atoli słabsza.

Wiedeń, 30 maja. Dziś o godzinie 12. minut 30 z południa notowano: Marki niemieckie 58-95, Renta majowa 100-70, Węgierska renta koronowa 97—, Akcje kredytowe 357-5/8, Kredytowe węgierskie 387-50, Bank anglo-austriacki 152 3/4, Unionbank 318-1/2, Bankverein 277—, Laenderbank 242-75, Kolej pań. 357-1/8, Lombardy 55—, Elbenthal —, Towarzystwo akcyjne broni —, Akcje tytoniowe 143—, Alpy 239-60, Rima Muranya 309-25, Prager Eisen 1268—, Losy tureckie 65-30, Ruble 127-75, 20-franków 955—, Boden-Credit —, Tranwaye 498—.

Tendencja silna.

Berlin, 30 maja. O godzinie 12 minut 5 notowano: Kredyty 223-50, Disconto Commandit 198—.

Tendencja spokojna.

Wiedeń, 30 maja. (Gielda zbożowa). Sprzedawano: pszenica na wiosnę — do —, pszenica na czerwiec 9-10 do 9-12 pszenica na jesień 8-82 do 8-83, żyto na wiosnę — do —, żyto na czerwiec 7-57 do 7-62, żyto na jesień 7-06 do 7-07, kukurydza na czerwiec 4-74 do 4-75, kukurydza na lipiec-sierpień 4-82 do 4-84, owies na wiosnę — do —, owies na czerwiec 5-92 do 5-94, na jesień 5-80 do 5-82, rzepak na sierpień, wrzesień 12-75 do 12-85, olej rzepakowy na maj 31— do 32—.

Tendencja dobra.

Pogoda piękna.

Budapeszt, 30 maja. Pszenica na maj 0— do 0—, na październik 8-67 do 8-68, żyto na maj — do —, na październik 6-78 do 6-79, kukurydza na maj 0— do 0—, na

czerwiec 4-47 do 4-48, lipiec-sierpień 4-56 do 4-57, owies na maj — do —, na październik 5-46 do 5-47, rzepak na sierpień 12-65 do 12-75.

Oferty na pszenicę mierne.

Tendencja silna.

Pogoda piękna.

Targ nierogaczyny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów — Wiedeń, St. Marks).

Wiedeń, 30 maja.

Na targ nierogaczyny przywieziono ogółem 9.405 sztuk świń, między temi 3.127 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świny węgierskie 42 do 43 ct., za galicyjskie młode świny od 40 do 46 ct., za kilogram żywej wagi.

Wełna. Poznań. Tendencja targu wełny wzmościła się przy ożywionych obrotach produktem trudnym. Zakupiono 1.500 centu. po cenie m. 58—62. Z prowincyi również donoszą o licznych i sporych zakupach gotowej wełny. W interesie kontraktowym ujawnił się znaczny ruch — ceny o 15—20 m. wyższe w porównaniu z zeszłorocznymi.

Wrocław. Znaczne partje wełny w gatunku średnim i lepszym zakupiono z tutejszych składów po cenach około 25 m. na centuarze wyższych od zeszłorocznych. Wełna wysoko cienka bez pokupu.

Nafta. Carycyn. Uspobienie na targu nafty ospale i niechętnie. Zaofiarowanie produktu znaczne wobec minimalnego zapotrzebowania. Tranzakcje na dostawę jesienią minimalne. Płacono za gotowy towar kop. 80 1/2—80 za pud z akcyzą, ale bez naczyń, z dostawą w październiku kop. 82—81 1/2 za pud.

Nowe kopalnie miedzi. Dziennik *Montan u. Metallindustrie Zeitung* donosi, że w Karyntyi, w Ober-Villach przy Millstatt, w dobrach barona Mayr, odkryto wielkie pokłady miedzi, wydawniejsze jak w Falun i Anaconda, które przy dobrej eksploatacy mogłyby wydawać do 100.000 q. miedzi rocznie. Wymieniony dziennik twierdzi, że gdyby się ta wiadomość sprawdziła, mogłaby Austria zupełnie wyemancypować się z pod władzy świeżo zawartego kartelu miedzianego.

Z Rumunii donoszą, że stan zasiewów jest bardzo zły. Żyto trzyma się jeszcze jako tako, ale dwa główne artykuły rolnictwa rumuńskiego, pszenica i kukurydza wskutek posuchy tak zmarniały, że można mówić o zupełnym nieurodzaju.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Teatr hr. Skarbka.

We Wtorek dnia 30-go maja 1899 r.

po raz siódmy:

Wóznica Henszel

O S O B Y:

sztuka w 5 aktach G. Hauptmana, przekład M. Dulębianki.
Wilhelm Henszel, wóznica p. Jaworski
Amalia, z domu Walter, jego pierwsza żona pna Rybicka
Hanka Szel, później druga żona Henszla pni Stachowicz
Bośka mała Basia
Walter, handlarz koni, szwagier Henszla p. Antoniewski
Siebenhaar, właściciel gospody „Pod szarym łabędziem” p. Hierowski
Karolek, jego syn. pna Micińska
Wermelskirch, były aktor, obecnie dzierżawca oberży „Pod szarym łabędziem” p. Feldman
Pani Wermelskirch, jego żona pni Lasocka
Franciszka, ich córka pna Jankowska
Żorż, kelner p. Nowacki
Fabig, handlarz p. Wysocki
Franek p. Jasielski
Hauffe p. Kwiakiewicz
Majster Hildebrand p. Różański
Grunert, weterynarz p. Rechencki
Strażak p. Bielecki
Rzecz dzieje się w miejscu kąpielowym na Śląsku w gospodzie „Pod szarym łabędziem” w r. 1860.
Reżyser: Adolf Walewski.
Początek o godzinie w pół do 8, koniec po 10 wieczorem.

Hotel „Imperial“

ul. Trzeciego Maja 1. 3.

pierwszorządny hotel, restauracya i kawiarnia.

Przyjechali dnia 30. maja.

St. bar. Hagen z Wielkich Łocz. — K. hr. Szeptycki z Królestwa Polskiego. — J. br. Berke z Torony. — S. Jędrzejowicz z Jasionki. — W. Struszkiewicz z Wiednia. — A. dyr. Blumenfeld, K. Kamiński i J. Stypuła z Krakowa. — E. Cybulski z Gumnisk. — K. Stupnicki ze Sniatyna. — J. Rosenstock z Rusiatycz. — M. Pergament z Odessy. — H. Laneth z Paryża. — Dr. B. Witlin ze Złoczowa. — G. Löw z Borysławia.

Hotel francuski.

Lwów, pl. Maryacki

Hotel pod trzema Murzynami

ul. Krakowska 19

Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 30. maja.

Br. Wattman z Rudy. — P. Kotarski z Oleszyc. — Ks. Dąbrowski z Gródka. — P. Jodłowska ze Zboisk. — Hr. Łępicka z Przemyśla. — Hr. Łosiowie z Abazy. — Hr. K. Młodocki z Brodów. — A. Romanski z Łuki. — R. Tyszownicki ze Strzyja. — Dr. S. Gawlikowski z Kamionki Strumiłowej. — Dr. Howurka z Tłumacza. — Major O. Schmidt z Kołomyi. — Edw. Engl z Krakowa. — A. Targoński z Podola ros. — A. Just, E. Wolf z Wiednia. — R. Laumhardt z Paryża. — K. Radzi-szewski z Poznania. — L. Zablocki z Trembowli. — S. Turowski z Budapesztu. — P. Mołoń z Kołomyi.

Niezawodne środki!

przeciw

Mołom i owadom**ANTIMOLINE**

Naftalinę i kamforę

Kamforę naftalinową

Papiery naftalinowe

Liście paczulowe i piżmo

Tynkturę kajeputową

Andela proszek

przeciw **mołom i owadom****ZACHERLIN, ROZPYLACZE**

do proszku i płynów polecają

FRIEDRICH i BEACOCK

Lwów, Hetmańska 4.

Rośliny dywanowe

Alternanthera, Acherantus, Ageratum Gnafalium, Iresine, Jedum, Coleus w najładniejszych odmianach itp.

SZPARAGI 1 klg 70 ct. oferuje: Ogród w Lubczy, król. poczta i stacja kolei Lwów-Belzec. 2025**O. T. Wincklera Syn**

we Lwowie, Rynek 28

poleca po cenach fabrycznych

Farby olejne artystyczne z fabryki Karmańskiego i Sp. i dr. Schönfald i Sp. — **Farby akwarelowe** w tubkach i guzłach Horadama i Wagnera.

Farby gobelinowe.

omalowe.

tusze.

guasche.

Piłta malarskie na metry

i gotowa na Blejtrachach.

Wyroby z terrakoty.

z drzewa do ma-

lowania.

Aparaty do wypalania na

drzewie.

1851

Najlepsze
tutki i bibułki
w książeczkach
z papieru Sassowskiego
wyrobu S. W. Niemojowskiego we Lwowie.
Wszędzie do nabycia



Najnowsze
kapelusze
filcowe, słomiane
oraz czapki
poleca

Kazimierz
BIELCZYK
Lwów, Halička

l. 21. Cennik na żądanie franco.

PROSZEK PERSKI

sprowadzany

wprost od plantatora.

Zacherlin we flaszeczkach,

Kamforę, Naftalinę,

Benzynę, Terpentynę,

Tynkturę na pluskwy

poleca bardzo tanio

W. Czoppnajstarszy galicyjski skład farb
pokostów i lakierów

Lwów, Żółkiewska 2.

(Telefon 286).

ATTILA
pierwsza najstosowniejsza, nowo urządzona
szkoła jazdy na rowerach

otwarta od 6 rano do 8 wieczór — dla pań wyłącznie od 9
do 12 przedpołudniem.

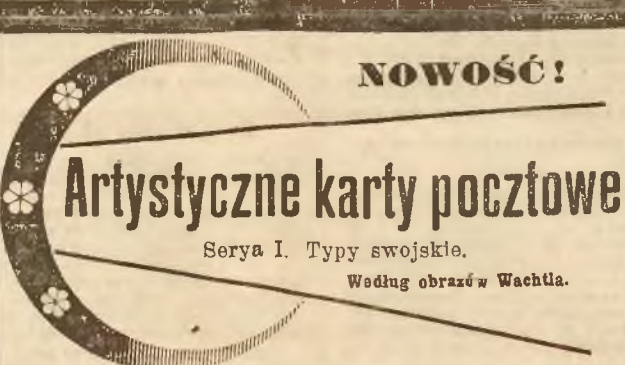
Ulica Jagiellońska 11.



G. KAHANY

Skład rowerów Attila z fabryk:

2012

E. Kretzschmar i Sp. w Dreźnie.Tudzież wszelkie części składowe z przyborami do tychże.
Naprawy rowerów wykonuje się tanio i punktualnie.**Artystyczne karty pocztowe**

Serya I. Typy swojskie.

Według obrazów Wachtla.

Serya składa się z 10 kart, wykonanych w przepysznym
kolorowym druku. — **Cena seryi 60 ct.**, pojedyncze
karty po 8 ct. — Na przesyłkę należy 10 ct. dołączyć.**Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach i składach papieru.

Konkurs.

Wydział powiatowy w Jarosławiu ogłasza niniejszym konkurs na posadę **sekretarza** z placą roczną 1100 zlr., dodatkiem aktywnym 250 zlr., z prawem do czterech dodatków pięcioletnich po 110 zlr. i prawem do emerytury, według obowiązującego statutu emerytalnego. — Posada ta nadana będzie na jeden rok prowizorycznie, poczem dopiero nastąpi stabilizacja.

Ubiegający się o tę posadę winien wykazać:

1. Dowód ukończenia nauk prawniczych z 3-ma egzaminami państwowymi, trzyletnią praktyką conceptową w dziale administracyjnym przy magistracie lub przy władzy rządowej politycznej, przy Wydziale krajowym lub przy Wydziale powiatowym.
2. Zupelną biegłość w językach krajowych i w języku niemieckim.
3. Ze nie przekroczył 40 roku życia.
4. Prawo obywatelstwa austriackiego.
5. Świadectwo zdrowia.
6. Świadectwo moralności.

W godnym uwzględnienia wypadku, może Wydział nadać posadę i temu z kandydatów, któryby się nie wykazał wszystkimi egzaminami państwowymi.

Podania należy wnieść najpóźniej do dnia 20 czerwca 1899.

2126

Z Wydziału powiatowego.

Jarosław, dnia 28 maja 1899.

1.000 kopert

w bardzo dobrym gatunku, z drukiem firmy

za 3 zł. 60 ct.

wraz z przes. pocztową, wykonuje

Drukarnia „Słowa Polskiego“

we Lwowie.

4293

Chorążczyzna 17-19.

Konkurs.

Wydział „Ruskiej Besidy“ we Lwowie rozpisuje niniejszym konkurs, celem obsadzenia posady samostanowionego dyrektora rusko-narodnego teatru. Podanie należy wnieść na piśmie najdalej do 30 czerwca br. do Wydziału „Ruska Besida“ we Lwowie, rynek 10, gdzie też bliższych informacji zasięgnąć można.

Lwów dnia 25 maja 1899

2063

„Ruska Besida“ we Lwowie.

Konkurs.

W myśl swej uchwały z dnia 23 b. m. Wydział powiatowy w Myślenicach ogłasza konkurs na posadę **inżyniera powiatowego** z terminem do wnoszenia podań do 1 lipca b. r.

Placa roczna	1.000 zlr.
i ryczałt na objazdy	400 „

Ubiegający się o tę posadę mają wykazać, iż nie przekroczyli 40 lat życia, ukończyli politechnikę z egzaminami państwowymi i dołączyć świadectwa z dotychczasowego zajęcia.

2100

Nasi Czytelnicy mogą otrzymać
za 2 zł. 10 ct.

z przesyłką pocztową za 2 zł. 46 ct.

14 tomów dzieł następujących:**Dziecię starego miasta**, przez J. I. Kraszewskiego (B. Bolesławitę) ze wstępem J. L. Popławskiego, tom 1.**Życie i zasługi Adama Mickiewicza**, przez dr. Feliksa Konecznego (z ilustracjami), tom 1.**Pamiętniki kwestarza**, przez Ignacego Chodźkę ze wstępem dr. Piotra Chmielowskiego, tomów 2.**Hryhor serdeczny i Jeden z wielu**, przez Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), tomów 2.**Szkice z Anglii**, przez Ignacego Maciejowskiego (Sewera), tomów 2.**Nowele z czasów oblężenia Paryża**, przez Alfonsa Daudeta, ze wstępem Ant. Potockiego, tom 1.**Częstochowa w obrazach historycznych**, przez Ks. Wacława Kapucyna (z ilustracjami), tom 1.**Dziennik podróży i zdarzeń hrabiego Benjowskiego na Syberii, Azji i Afryce**, ze wstępem Antoniego Potockiego, tomów 4.

Adres: „Słowo Polskie“, Lwów, Chorążczyzna 1. 17.

HANDEL
Płócien i bielizny**Jana Riedla**

we Lwowie



poleca najtaniej własnego wyrobu

koszule salonowe

po zł. 1.05, 1.55, 2.—, 2.25 i 3.—

Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) do zł. 2.75 i 3.—**Koszule** kolorowe, kretonowe i oxfordowe po zł. 2.50 i 2.75.**Koszule** nocne po zł. 1.55 i 1.90 ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2.30, 2.50 i 2.75.**Koszule** dla chłopaków po zł. 1.40 i 1.60.**Półkoszulki** z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.**KALESŃY**

po ct. 90. zł. 1.05, 1.15, 1.45, 1.65, 1.80.

Kołnierze tuzin po zł. 2.40 i 2.80.**Mankiety** tuzin po zł. 4.— i 4.80.**Chustki** płócienne tuzin zł. 2.50.**Prawdziwe Saskie skarpetki, półkoszulki** dla pan, panów i dzieci.**KRAWATY** w największym wyborze.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

na żądanie szczegółowe cenniki.

BIURO

Dr. Jurgensena i Bauschlicera

z Pragi.

Reprezentacja na Galicyę, Lwów, pl. Dąbrowskiego 1. Dr. J. Roszkowski.

Własna pracownia chemiczna analizy, przepisy fabrykacji.

Koszty fabryk i fabrykacji.

TECHNICZNE

Całkowite urządzenia i rekonstrukcja fabryk chemicznych według najnowszych wymogów techniki. — Cukrownie, gorzelnie, browary, destylarnie drzewa, lignitu, torfu i węgla, garbarnie, rafinerie nafty, fabryki parafiny, świec, cerezyn i smarów, fabryki barwników anilinowych i mineralnych, fabryki metalurgiczne i elektro-chemiczne.

Porada techniczna.

Jedynastoletnia praktyka.

Używajcie na śniadanie

nieprzewyższone w dobroci

Owsiane Kakao

na pożywkę dla dzieci

HOHENLOHEGO

Makę owsianą.

10

L. KOESTLIN, Bregenz.

PIERWSZA BUKOWIŃSKA FABRYKA

Portland i Roman cementu

EMANUELA AXELRADA

w Putnie.

Niniejszem podaję do wiadomości, iż otworzyłem moją według najnowszych wymagań urządzoną fabrykę, w której na razie wyrabiany

Naturalny cement

najznakomitszej jakości; polecam po przystępnej cenie.

Zastępstwo powyżej wymienionej fabryki powierzylem dla Lwowa i Galicyi wscho-

dniej Panu

S. LILLIENTHAL

we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 42,

który zaopatrzony mojem pełnomocnictwem, utrzymuje we Lwowie znaczne składki i wykonuje zamówienia natychmiast tak we Lwowie jak i na prowincji.

Upraszam P. T. interesentów budowlanych o łaskawe zgłoszenie i przekonanie się o wysokiej wartości i najlepszej jakości cementu i zarazem mam

zaszczyt kreślić się z wysokim szacunkiem

Emanuel Axelrad.

ADRES: „EMANUEL AXELRAD“ Radowce (Radantz) Bukowina.